DZIS 12 STRON

Rok III | CZWARTEK, 3 SIERPNIA 1933 r. | Nr. 212

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. [illegible] 8
TELEFON [illegible]

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, [illegible] 1, tel. 26 84
[illegible]
TARNOWSKIE GÓRY [illegible]

Wśród bicia serc i w łopocie śmigieł

wylądował wczoraj na warszawskiem lotnisku

bohater Atlantyku -- kpt. St. Skarżyński

Przelot kpt. Skarżyńskiego z Fran- do Polski, a zwłaszcza przez te-[...]rium naszego kraju otoczony był [...]nicą i to tajemnicą dotrzymaną [...]zadziwiający wprost sposób.

[...]hater Atlantyku chciał uniknąć [...]łów i entuzjastycznych powitań, [...]wszeństwo w tym wypadku pozo[...]wiając stolicy. Ona pierwsza ra[...]e przywitać miała zdobywcę o-[...]



KPT. ST. SKARŻYŃSKI

Cel ten został osiągnięty. Po południowym niepokoju, spowodowanym brakiem wiadomości o locie kpt. Skarżyńskiego po wystartowaniu z Boulogne sur Mer we Francji, przyszła radosna wieść, że jest już w kraju, [g]dzie, to jednak pozostało tajemnicą. [P]owodem czego fakt pobytu sławne[g]o lotnika od niedzieli na lotnisku [...]dzkiem zupełnie incognito. Wie[d]ziała o tem zaledwie garstka wtajemniczonych.

Z lotniska tego kpt. Skarżyński wystartował tak, by przybyć punktualnie do Warszawy na oznaczoną godzinę.

*

Warszawa przeżyła wczoraj swój „wielki dzień", dając raz jeszcze dowód, jak bardzo ceni i kocha polskie lotnictwo.

Już od godziny 3-ej pp. kto żyw spieszył w stronę lotniska, by zająć, jeżeli nie płatne, to choć bezpłatne miejsce na chodniku ulicy Topolowej, by móc przez chwilę bodaj spojrzeć w twarz bohatera przestworzy i zawołać „niech żyje!"

Jednak i lotnisko na miejscach płatnych zapełnia się tak, że już z trudem tylko daje się utrzymać porządek. Tłumy drżą oczekiwaniem, z niecierpliwością spoglądają w górę, rychło li rozlegnie się zdala głuchy warkot srebrnego śmigła.

Kolejno, auto za autem zjeżdżają na lotnisko dygnitarze, przedstawiciele rządu, wojskowości, miasta, i wreszcie, licznie reprezentowani lotnicy z płk. Rayskim na czele. Otoczona paniami stoi kpt. Skarżyńska, Aeroklub stawił się niemal w komplecie, obecni są również wszyscy wolni od służby, piloci „Lotu".

O godz. 4-ej pp. nad głowami zebranych rozwija się w przepiękny klucz eskadra samolotów wojskowych, lecących na powitanie. Szybują majestatycznie w stronę Zachodu, by pierwsi na polskiej ziemi pozdrowić z przestworzy zwycięskiego kolegę.

Wskazówki zegara na lotnisku posuwają się powoli. Już kwadrans po czwartej, już czwarta i pół, już powinien być. Niecierpliwość rośnie. Tak śpieszno powitać Warszawie Skarżyńskiego i rzucić mu kwiecie pod nogi.

Godzina 4.45. Głuchy warkot słychać zdala. Zbliża się, potężnieje... Eskadra wraca, a za nią, poprzedzany przeż jeszcze jeden samolot, płynie srebrny ptak... Biały, piękny w linji, zgrabny samolocik, który imię Polski po świecie rozsławił. Na kadłubie litery SP — AJU. Słynny RWD 5 zatacza trzy piękne koła nad lotniskiem, kilka śmiałych wiraży i wreszcie siada lekko na murawie.

Już biegną ku niemu, już tysiąc rąk wzniosło się ku górze, tysiąc czapek i kapeluszy poleciało w powietrze i gromki krzyk „niech żyje Skarżyński!" poszedł pod niebiosa, głuszac warkot motorów eskadry, która po spełnieniu swego zadania odlatuje na Okęcie.

Drzwiczki limuzynki otwierają się! staje w nich smukły uśmiechnięty człowiek w szarym garniturze — zwycięzca Atlantyku — polski Lindbergh — kpt. Stanisław Skarżyński!

Pierwsze powitanie z żoną i pierwsze od niej kwiaty... A potem, któżby zliczył! Do Skarżyńskiego cisną się wszyscy: wojskowi i cywile, koledzy i obcy, starsi i dzieci... Trudno o jakiś ład, o jakiś porządek w tem powitaniu; jest ono lepiej, niż.. porządne, jest żywiołowe!

I wreszcie tuż na lotnisku — ukoronowanie zwycięstwa: dekoracja kapitana orderem „Polonia Restituta".

Przed lotniskiem „zjazd gwiaździsty" aut i motocykli.

Witają one lotnika na swój sposób: wyciem syren i klaksonów... Jeszcze chwila i z przed lotniska rusza długi wąż udekorowanych żółto niebieskiemi flagami aut.

Poprzedzają je motocykle policyjne.

W pierwszym otwartym samochodzie, pełnym kwiecia siedzi kpt. Skarżyński z małżonką.

Twarz ogorzała, uśmiech przemiły na twarzy, radość w sercu— takimśmy Go chcieli widzieć! Za autem kapitana — długi korowód maszyn. Wzdłuż chodników na Marszałkowskiej — tłumy publiczności utworzyły szpaler, tem gęściejszy im bliżej do placu Unji Lubelskiej. Tu przed pomnikiem Lotnika kpt. Skarżyński uczci pamięć poległych kolegów...

Tłum na placu faluje, słychać okrzyk „jedzie" i wśród grzmotu oklasków i wiwatów zajeżdża przed pomnik auto. Zwycięzca Atlantyku wysiada; jest widocznie wzruszony.

Chwila ciszy... Kpt. Skarżyński podchodzi do pomnika, przyklęka i składa wieniec...

A potem — znowu oklaski i gromkie „hurra!"

Orkiestra jakiejś szkoły, która tu przymaszerowała, gra ochoczo i przy jej dźwiękach korowód aut rusza dalej, przez Bagatelę do Alej Ujazdowskich, gdzie w siedzibie Aeroklubu Rzeczypospolitej wypito pierwszą lampkę wina na cześć tego, który nieustraszenie na wątłej awionetce pokonał przestrzeń i żywioł.

odłożony start gen. Balbo

CLARENVILLE, 2.8. — Załogi hydroplanów eskadry gen. Balbo znajdowały się już w łodziach, które miały ich podwieźć do samolotów, kiedy gen. Balbo otrzymał depeszę radjową, zawiadamiającą go, iż u wybrzeży irlandzkich panuje silna mgła.

Wobec tego start eskadry odłożono.

Balbo zapowiedział start nad Atlantykiem w powrotną drogę na godz. 4 według czasu lokalnego, czyli na godz. 9 czasu środkowo-europejskiego.

Fabryka „Snurek"
spłonęła doszczętnie

Z Bielska donoszą: Dzisiejszej nocy, krótko po godz. 12-ej wybuchł groźny pożar w fabryce wyrobów drzewnych „Snurek" na Dolnem Przedmieściu, która stanowiła własność Władysława Umlaufa, Aleksandra Grubnera i Ernesta Strausa.

Szybko rozprzestrzeniający się ogień strawił doszczętnie dwa budynki fabryczne wraz z maszynami i warsztatami stolarskiemi. Pożar poza budynkami strawił trzy motory elektryczne, 12 cyrkularek, meblarnię, maszyny do ostrzenia i około 250 mtr. sześc. drzewa w deskach i okrąglakach.

Według prowizorycznego szacunku wyrządzona szkoda wynosi minimum 50 tys. zł. Ogólny objekt był ubezpieczony w Towarzystwie Piast na sumę 7 tys. dolarów.

W akcji ratowniczej, która była nader uciążliwa, brało udział szereg okolicznych straży pożarnych.

Tragiczna śmierć Kapitana 72 p.p.
Wypadek na rzutni granatów pod Radomiem

W dniu wczorajszym o godz. 10-ej rano w czasie ćwiczeń w rzucaniu ostremi granatami na rzutni granatów we wsi Janiszew pod Radomiem, zaszedł smutny wypadek. Oto jeden ze strzelców z 72 p. p. rzucił granatem, który nie eksplodował.

Rzut był niewprawny i granat upadł na kilka metrów od schronu w tak zwanem „polu rażenia". Wówczas kierownik ćwiczeń, dowódca 1 komp. strzeleckiej 72 p.p. kpt. Michał Bożeński, wychylił się ze schronu. W tym momencie granat wypalił, raniąc kapitana Bożeńskiego dużym odłamkiem w głowę w okolicy prawego oka. Ciężko ranny kapitan Bożeński po krótkich męczarniach, nie odzyskawszy przytomności, zmarł w kilkanaście minut po wypadku.

Tragiczna ofiara wypadku, kpt. Bożeński, był lubianym i cenionym oficerem oraz zasłużonym referentem sportowym pułku.

Zastanówmy się trochę...

Powitanie bohatera

Na lotnisku warszawskiem wylądował wczoraj pierwszy polski zdobywca oceanu i orzeł naszego lotnictwa kpt. Stanisław Skarżyński.

Wylądował wśród radosnego trzepotu sztandarów, w warkocie śmigieł, eskorty honorowej, wśród krzyków powitalnych i entuzjazmu tłumów, które zgromadziły się na lotnisku.

Ale nadewszystko — lądował wśród bicia serc wszystkich Polaków — jak długa i szeroka jest nasza Ojczyzna.

Nie pierwszy to raz lśniące skrzydła samolotów polskich okrywają chwałą nasze lotnictwo. Nie pierwszy raz po całym świecie, budząc podziw i szacunek rozebrzmiały nazwiska naszych lotników.

Ś. p. Szałas...
Ś. p. Idzikowski...
Ś. p. Żwirko...
Ś. p. Wigura...

Oto „najwaleczniejsi z walecznych" bohaterów przestworzy, którzy śpią już snem wiecznym.

Droga przez nich wytknięta, droga mnożenia ogólnego dorobku ludzkiego i sławy Narodu Polskiego, w bohaterskim, grożącym po tysiąckroć razy śmiercią samotnym wysiłku — poszedł Stanisław Skarżyński.

Poszedł — i wspaniałym, cudownym skokiem przez Atlantyk — wpisał imię Polski i swoje do złotej księgi ludzkości.

W tej chwili inny naród gotuje się do wspaniałego powitania bohaterów, którzy również połączyli ląd stary z Nowym Światem.

Ale gdy we Włoszech witać będą wielką eskadrę, zaopatrzoną we wszystkie najnowsze przyrządy i wynalazki nowoczesnego lotnictwa...

My witamy...

Bohatera, który w maleńkiej łupince, w sportowym samolocie polskiej konstrukcji, bez jedynego przyrządu, który mógłby połączyć go z żyjącym światem — bez radja, samotnie dokonał bohaterskiego przelotu...

Cała Polska jest dumna z Pana, Panie Kapitanie Skarżyński!

Cała Polska szczyci się Panem i chciałaby Cię dziś przycisnąć do wszystkich bijących na tej ziemi serc.

Cała Polska raduje się, żeś stanąłeś wśród nas cały i nietknięty...

Witamy Cię!...

Decydująca próba opanowania kryzysu w Ameryce

WASZYNGTON, 2.8. Prezydent Roosevelt podpisał dziś kodeks pracy, regulujący warunki pracy w przemyśle włókienniczym i wełnianym.

Kodeks przewiduje 40-godzinny tydzień pracy oraz określa jako minimum zarobku 14 dolarów tygodniowo w stanach północnych, a 13 w stanach południowych.

PARYŻ, 1.8. Prasa francuska jest zdania, że obecnie otwiera się w Ameryce epoka bezkrwawej rewolucji. W tej chwili program jej sprowadza się do zmniejszenia ilości godzin pracy oraz do nieprzekraczania minimum płac robotniczych, a zasadniczo **do zwalczania bezrobocia i rozszerzenia zdolności nabywczej rynku wewnętrznego Stanów Zjednoczonych.**

Dwa momenty nasuwają wątpliwości w szczęśliwą realizację planu Roosevelta. Pierwszy, to brak doświadczenia, czy teg rodzaju metoda może dać wyniki dodatnie. Drugim momentem są koszty ogólne, które pociągną za sobą koncepcje Roosevelta. Wyczerpany kryzysem organizm gospodarczy Stanów Zjednoczonych, zdaniem prasy francuskiej, może boleśnie odczuć w przyszłości obciążenia finansowe tego eksperymentu.

Kpt. Lepecki na Syberji

IRKUCK, 2.8. W dniu wczorajszym przybył do Irkucka adjutant Marszałka Piłsudskiego, kpt. Mieczysław Lepecki, odbywający — jak wiadomo — podróż po Syberji.

Po kilkudniowym pobycie w tem mieście kpt. Lepecki uda się sowieckim samolotem wojskowym do miejscowości Kireńsk, położonej w odległości 100 klm. na północ od Irkucka.

Jak wiadomo w Kireńsku przebywał w latach 1887 — 1889 na zesłaniu Marszałek Piłsudski.

Roosevelt staje do walki z plagą bandytyzmu

HYDE PARC, (stan Nowojorski) 1.8. Prezydent Roosevelt odbył dłuższą konferencję z prof. Moley'em, na której omawiano sposoby skutecznej walki z bandytyzmem.

Roosevelt zamierza zgłosić szereg projektów ustaw, mających na celu ostateczne zgniecenie bandytyzmu i zorganizowanego szantażu, jaki jest obecnie plagą wielkich miast amerykańskich.

Huragan nad Łodzią

ŁÓDŹ, 2.8. Dziś o godz. 16-ej przeszedł nad Łodzią gwałtowny huragan. Zanotowano jeden wypadek śmierci od pioruna.

Gandhi w więzieniu

AHMEDABAD, 2.8. — Dziś w rozporządzenia władz brytyjskich, Gandhi został przewieziony stąd w specjalnym wagonie do miasta Poona, gdzie zostanie osadzony w więzieniu Yeravda.

Gen. Baden-Powell przybył na Jamboree

BUDAPESZT, 2.8. — Do Budapesztu przybył lord Baden - Powell.

Hercerze polscy, którzy stanowią po drużynie angielskiej najliczniejszą delegację, zamieszkali w wyznaczonej im części obozu w Goedoelo. Harcerki zamieszkały w Budapeszcie.

Pogoda

Polska środkowa, Pomorze, Wielkopolska, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Po miejscami chmurnym ranku w ciągu dnia dość pogodnie. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe lub cisza.

Pozostałe dzielnice: Najpierw zachmurzenie zmienne z przelotnemi deszczami, później polepszanie się stanu pogody. Temperatura bez zmian. Słabe wiatry z kierunków zachodnich.

W mauzoleum na Harendzie

spoczęły prochy wielkiego piewcy Tatr

ZAKOPANE, 2.8. — Od wczesnego ranka na drogach, wiodących do Zakopanego panował ożywiony ruch. Delegacje górników z całego Podhala, oddziały młodzieży harcerskiej oraz tłumy publiczności ciągnęły do starego kościoła, gdzie trumna Kasprowicza tonęła wśród wieńców i kwiatów.

Z rodziny zmarłego przybyła wdowa Marja Kasprowiczowa, córka peoty p. Jarocka z mężem, siostra zmarłego Anna Rolizadowa z Szymborza i brat Józef Kasprowicz z rodziną.

Władze państwowe reprezentowali: w zastępstwie p. ministra oświaty naczelnik wydziału sztuki dr. Władysław Zawistowski i wojewoda krakowski Kwaśniewski.

Senat Uniwersytetu lwowskiego, gdzie Kasprowicz przez szereg lat był profesorem i rektorem, brał udział w uroczystości z rektorem ks. Goerstmanem na czele. Reprezentowane też były uniwersytety: poznański, krakowski, warszawski, wileński, akademja sztuk pięknych. Pozatem przybył na pogrzeb szereg wybitnych osobistości ze świata artystycznego i literackiego.

O godz. 9-ej rozpoczęła się Msza żałobna śpiewana, którą celebrował proboszcz miejscowy ks. dziekan Tobolak. Przemówienie żałobne wygłosił ks. Skaziński, rodem z Szymborza, gdzie urodził się Jan Kasprowicz.

Kondukt żałobny, ciągnący się przeszło na kilometr, ruszył w stronę Harendy. Czoło pochodu stanowiły trzy orkiestry, za któremi kroczyły liczne drużyny harcerskie ze sztandarami, delegacje wiązku nauczycieli szkół powszechnych w liczbie około 400 osób i t. p.

Na Harendzie zgromadził się wielotysięczny tłum.

U podnóża mauzoleum spoczęła trumna, poczem po odprawieniu krótkich modłów, poświęceniu mauzoleum i kapliczki, przemówił naczelnik Zawistowski w imieniu ministra oświaty.

Po kilku jeszcze przemówieniach przy dźwiękach marsza żałobnego i pieniach duchowieństwa górale wnieśli trumnę do mauzoleum, gdzie złożono ją na wieczny spoczynek i zarzucono wieńcami.

Nie doszło do porozumienia w sprawie płac w zagłębiu Dąbrowskiem

W ministerstwie opieki społecznej toczyły się wczoraj w dalszym ciągu rokowania w sprawie ustalenia poziomu płac w kopalniach węgla w zagłębiach Dąbrowskiem i Krakowskiem.

Po dłuższej dyskusji, przewodniczący stwierdził, iż stanowiska stron są rozbieżne i zawarcie dobrowolnej umowy jest wykluczone, wobec czego istnieje jedynie możliwość zlikwidowania sporu w drodze orzeczenia bezstronnego czynnika, jakim byłby arbiter wyznaczony przez ministra opieki społecznej.

Posiedzenie komisji arbitrażowej wyznaczono na czwartek.

Dziś wyrok w procesie o zajścia żywieckie

KRAKÓW, 2.8. — Podczas dzisiejszej rozprawy o zajścia antyżydowskie w powiecie żywieckim przeciw członkom OWP i Związku wi Hallerczyków, trybunał zakończył postępowanie dowodowe.

Pierwszy zabrał głos oskarżyciel publiczny podprokurator dr. Pelc, domagając się surowego ukarania oskarżonych.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców przewodniczący trybunału odroczył rozprawę do czwartku, kiedy nastąpi ogłoszenie wyroku.

„Spuszczał psy, by odstraszyć moje klijentki!"

Co jest warta „bezinteresowna" opieka mężczyzny

Dramat kobiety, która nie chce płacić za komorne — sobą

Zamieszczony przez nas wczoraj list „Kaliszanina" odsłonił „drugą stronę niedoli" w kwestji wyzyskiwania kobiety - pracownicy. Autor listu napiętnował, nie bez słuszności, te płoche istotki, które same wnoszą do domu pracy — atmosferę buduaru, które wręcz starają się o względy szefa, by tą drogą dojść do „karjery", do podwyżki pensji, do stanowiska. Istotnie, wypadki te są dość częste i znane, bowiem w środowisku kobiet wiele jest charakterów słabych, wiele typów, które niestety, skłonne są bardziej do szukania zarobku na „łekkiej" drodze, niż do twardej, lecz uczciwej walki o byt.

Jednak kobiety takie nie mogą stanowić o całej społeczności, to też, mimo wszystko, dola kobiety w dzisiejszych czasach nie jest do pozazdroszczenia,

a rola rzekomo „bezinteresownych" panów wysoce dwuznaczna.

Zresztą — list, jaki niedawno otrzymaliśmy, jeden z powodzi listów, nadsyłanych do naszej ankiety, daje aż nadto wyraźną odpowiedź na pytanie:

„Co ma czynić pozbawiona pracy i pomocy kobieta?"

List pochodzi z miasteczka Wola Uwruska, powiat Włodawa. Autorką jego jest młoda, bo 30-letnia kobieta, z zawodu krawcowa. Oto co pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając w „Dzień Dobry" tyle o niedoli kobiet, postanowiłam i ja napisać, gdyż, jak to mówią: „tonący brzytwy się chwyta". A ja właśnie jestem niemal w przededniu... utonięcia, bo, jeśli żadnej rady znikąd nie otrzymam, skończę z sobą, gdyż wierzę,

że nikomu nie jestem potrzebna.

Mam obecnie 30 lat. Byłam mężatką, powiadam „byłam", bo mąż, którego kochałam do szaleństwa, porzucił mnie po kilku latach pożycia.

Porzucił mnie dlatego, że nie mogłam zapracować na utrzymanie jego i teściowej.

A on pracować nie chciał. „Nie nato—m się żenił, bym miał pracować! Znajdę sobie bogatszą od ciebie...". Z temi słowami odszedł, zostawiając mnie samą i... w ciąży. Rozchorowałam się ze zgryzoty, dziecko krótko po narodzinach—umarło, zostałam sama, jak ten kołek, bez pomocy, bez opieki, bez serca, któreby mnie kochało.

Miałam, mimo wszystko, nadzieję, że mąż się opamięta, że wróci do mnie. Niestety! Wkrótce doszła mnie do uszu wieść, że jest w Warszawie, że żyje z inną.

Skończyło się dla mnie wszystko z tą chwilą: szukałam więc zapomnienia w pracy. Niestety, miałam jej tak mało,

że nie mogłam zapłacić — nawet 12 zł. komornego.

Wyrzucono mnie na bruk i wówczas „zlitował" się nademną pewien pan, który oświadczył, że da mi bezinteresowne schronienie pod swoim dachem. Uwierzyłam jego słowom, wprowadziłam się, i — z tą chwilą rozpoczęło się dla mnie istne piekło.

Mój „dobroczyńca" — ma żonę i czworo dzieci — zażądał, ode mnie brutalnie

abym z nim żyła — tytułem „zapłaty" za komorne.

Gdy odrzuciłam jego propozycje, zaczął się znęcać nademną w wyrafinowany sposób. Roboty miałam bardzo mało, więc by mi uniemożliwić ją ze wszystkiem,

spuszczał psa z łańcucha, gdy zobaczył, że jakaś klientka idzie do mnie z szyciem. Na okna i drzwi mojej izdebki kazał umyślnie wylewać brudy, oczerniał mnie przed kobietami w całem miasteczku, wymyślał głośno od „żebraczek"...

Gdy go prosiłam, by dał spokój i pozwolił mi żyć — ponowił swoją propozycję: „jeżeli mi się oddasz — to przestanę"...

Nie uczyniłam zadość jego żądaniu; teraz nikt mi już roboty nie powierza, wszyscy mnie omijają zdaleka, pokazują palcami na ulicy, a ja nawet do kościoła pójść nie mogę, bo już i włożyć co na siebie niemam.

Co czynić, Panie Redaktorze? Jak się uwolnić od tego piekła, do którego wtrącili mnie mój mąż i mój „bezinteresowny" opiekun? Czy wyjechać stąd i szukać pracy gdzieindziej?... Błagam o radę i pomoc.

Kazimiera P.

*

Trudno radzić w takich wypadkach. Tem trudniej, że nie znamy nazwiska owego „opiekuna", by móc go postawić pod pręgierz opinji.

by móc dobitnie mu powiedzieć, czem pachnie takie postępowanie z kobietą!

To też jedno tylko radzić możemy, Pani Kazimierze: niech czempredzej, bodaj piechotą, ucieknie z miasteczka, gdzie los tak był dla niej niełaskawy, a ludzie tak źli. Znajdzie się zapewne niejedno jeszcze miejsce w Polsce, gdzie dobra krawcowa zdoła się utrzymać bez pomocy i „opieki" panów, którzy za drobną przysługę, oddaną kobiecie, brutalnie żądają zapłaty w „naturze"...

Jak się zarabia na chleb...

Po latach mozolnych studjów...

Sędzia - zaszczytne stanowisko! Lecz z czego żyć?

W tej wiele mówiącej rubryce najczęściej odtwarzamy dolę, a raczej — niedolę ludzi

pracy fizycznej.

Pracy, która zamienia człowieka w maszynę, ścina z nóg swym ciężarem w krótkich godzinach odpoczynku i przysparza nieskończoną ilość najbardziej złośliwych, nabar dziej dokuczliwych chorób.

Wszystko za — grosze zarobku.

Dola pracownika fizycznego w Polsce nie należy do najświetniejszych, bo oprócz wyzysku, oprócz niewspółmiernych ciężarów socjalnych, krok w krok posuwa się za nim groźne widmo

bezrobocia.

Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że w lepszych warunkach egzystują ci, których pracownicy fizyczni przywykli uważać za —

„burżuazję sytą wszystkiego"

pracownicy umysłowi.

Kiedyś, poświęciliśmy nieco miejsca nauczycielom, kilkakrotnie zajmowaliśmy się losem pracownic biurowych, maszynistek, dzisiaj chcemy poświęcić kilka słów — sędziemu. I to nie temu z wyższych regjonów trybunalskich ale zwykłemu, skromnemu sędziemu grodzkiemu.

Zanim dobrnie do tego stanowiska, musi przedrzeć się przez trudne drogi nauki. Długie lata szkolne, trud studjów uniwersyteckich, aż wreszcie — upragniony dyplom i — bezpłatna aplikantura...

Przez lata te, jeśli niema się bogatych rodziców, jeśli szczęśliwy traf pozwolił ostać się mimo szalejących redukcyj na jakiejś posadce, trzeba dosłownie przymierać głodem, odmawiać sobie wszystkiego, łudząc się, że przecież kiedyś...

Nadchodzi wreszcie to upragnione „kiedyś".

Sędzia grodzki! Brzmi to bardzo pięknie. Pięknie wygląda do-stojna toga i łańcuch z orłem. Ale od tej chwili zaczyna się jeszcze gorsza praca, piętrzy się jeszcze więcej kłopotów, których zdaje się nic nie potrafi usunąć.

Praca nominalna trwa od 8-ej rano do 3-ej po poł. Jednakże w rzeczywistości trzeba mieć fenomenalny talent, aby utrafić na właściwą cyfrę spraw. Czasami wyznacza się 40 i wszystkie ukończy się przed 3-ą, czasami jest ich zaledwie 15, a już przez okna wciska się do ciasnej salki sądowej mrok...

Przeciętna cyfra spraw na wokandzie sądu grodzkiego sięga dziennie

30 — 40 sztuk.

Trzydzieści spraw z oskarżycielami i oskarżonymi, z ich obrońcami, którzy zużywają całą swą elokwencję, z niezliczonymi świadkami, płaczącymi się w zeznaniach. Całe potworne kłębowisko Sprawiedliwości.

Gdyby chociaż przywalony tem wszystkiem sędzia grodzki pracował w odpowiednich warunkach lokalnych. Często sala sądu często wo przypominała sądy zagraniczne.

Wystarczy zajrzeć do któregokolwiek naszego sądu grodzkiego aby — wzdrygnąć się i mimowoli zapytać: „senny koszmar to, czy jawa?"

Ciasno, duszno, brudno...

I zarobki?

Od 250 do trzystukilkudziesięciu. Po różnych potrąceniach często dla przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej i jego rodziny nie zostanie więcej niż —

200 zł.,

na życie, mieszkanie i wszystko.

Taki to ten szary trud...

XII Zjazd Legjonistów w Warszawie

Ostatnie przygotowania

Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prezesa Jana Piłsudskiego kilkogodzinne posiedzenie komitetu organizacyjnego XII-go Zjazdu Legjonistów w Warszawie, w obecności prezesa Walerego Sławka, prezesa dr. R. Góreckiego i min. S. Hubickiego.

Ze sprawozdań złożonych przez kierownika Zjazdu dr. Władysława Dziadosza i jego najbliższych współpracowników wynika, że wszystkie przygotowania są na ukończeniu.

Prowincjonalne oddziały Związku Legjonistów Polskich nadesłały meldunki, z których wynika, że już do dnia 1 b. m. sprzedano poza Warszawą ponad 9 tysięcy kart uczestnictwa w Zjeździe. Przypuszczalnie z prowincji zjedzie do Warszawy około 15 tysięcy uczestników Zjazdu, a jeżeli doliczyć około 5 tysięcy uczestników Zjazdu ze stolicy — należy przewidywać, że Zjazd tegoroczny odbędzie się w rozmiarach bardzo wielkich.

Część uczestników Zjazdu przybywać będzie na wszystkie dworce warszawskie od soboty dn. 5 b. m. rano, a w niedzielę dnia 6 b. m. od wczesnego rana przybywać zaczną najliczniejsze rzesze. Komit. organizacyjny urządził na wszystkich dworcach warszawskich odpowiednie ośrodki informacyjne, ustalił dyżury i sposoby rozdawnictwa Informatora Zjazdowego, w którym przybyli znajdą wszelkie potrzebne im wiadomości. Wszyscy przybywający kierowani będą na fort Legjonów, gdzie zorganizowane są umywalnie i gdzie wydawane będą bezpłatne pierwsze śniadania.

Wszystkie uroczystości zjazdowe odbędą się zgodnie z ogłoszonym już programem, który przez komitet organizacyjny został na wczorajszem posiedzeniu zatwierdzony ostatecznie.

Tragiczne wędrówki sowieckiego robotnika

Straszna dola donieckiego górnika

Poza groźnymi wieściami z Sowietów o niezwykle zagmatwanej sytuacji z przednówkiem, który wraz z optymistycznemi cyframi statystycznemi, daje „rysy“ i grozi niebezpieczeństwem ze strony

sabotażystów chłopów,

obecnie ujawnia się niemniej groźna rysa na froncie uprzemysłowienia kraju. Owym fundamentem jest górnictwo.

Świeże wiadomości, nadchodzące do Moskwy z Zagłębia Donieckiego mówią, iż sprawa przemysłu sowieckiego przedstawia się również

bardzo krytycznie,

jak i sprawa tegorocznych zbiorów.

Na odbytym przed kilku dniami zjeździe sowietów Zagłębia Donieckiego prezes komitetu wykonawczego Iwanow oświadczył, iż **„front węglowy jest stanowczo zagrożony“.**

Doszukując się przyczyn tego stanu rzeczy gubernator sowieckiego okręgu górniczo - hutniczego bez ogródek rzekł:

„Bezpośrednio winne są wszystkiemu co się dzieje w zagłębiu organy dyktatury proletarjackiej“, które zupełnie usamodzielniły się od tego, co się dzieje w Moskwie i rządzą u siebie na prowincji tak, jak im się żywnie podoba...

Wskutek tych właśnie przyczyn Zagłębie Donieckie stanowi klasyczny przykład wędrówki ludu robotniczego. Iwanow podaje takie oto liczby statystyczne.

„W 1932 r. do kopalń Zagłębia przyjechało

480.000 robotników,

wyjechało

422.000

W styczniu 1933 przybyło 35.000, a porzuciło pracę 32.000“.

T. zw. płynność siły roboczej w Sowietach jest zagadnieniem, z którym władze walczą od lat kilku lecz bezskutecznie.

Dekrety, prześladowania administracyjne., pozbawianie kartek żywnościowych tych popularnie zwanych „latawców“ nic nie przyniosły. Lud roboczy Sowietów, „przymocowany“ dekretem rządu do fabryk i kopalń na przeciąg trzech lat nie wytrzymuje i w liczbie

kilku miljonów

wędruje po obszarach wielkiego państwa.

Płynność została spowodowana przez nieznośne warunki życiowe, które wypływają z niezwykle szczupłych zarobków.

Przybywający do kopalń górnicy nie mogą marzyć nawet o znalezieniu jakiegokolwiek porządnego kąta. Co prawda rady miejskie starały się w ciągu „piatiletki“ zaspokoić głód mieszkaniowy, lecz budownictwo miało charakter eksperymentalny iz tego powodu wyniki były słabe. Osławione „robotnicze miasta“ Zagłębia częściowo pozostały w sferze planów, a częściowo pobudowano je na takich odległościach, że dostanie się do miejsca pracy wobec braku komunikacji wymaga często do 2 godzin pieszej drogi.

Z 45 miljonów rubli, przeznaczonych na budownictwo mieszkań, użyto zaledwie połowę. Druga połowa zginęła w kieszeniach owych

„organów dyktatury proletarjackiej“,

o której mówił Iwanow i którego mowę zamieściły „Izwiestja“.

Dlatego też robotnik sowiecki, który przybywa w poszukiwaniu pracy do Zagłębia, gdy spostrzeże to wszystko co mu przygotowali „towarzysze z komitetów i sowietów“ ucieka, gdyż nie każdy może zgodzić się na

nocowanie w kopalni.

Po oświadczeniach Iwanowa z innych miejscowości nadchodzą nie mniej groźne wiadomości o „zupełnem rozprężeniu dyscypliny robotniczej“, przejawiającej się w porzuceniu nie tylko kopalń, lecz pieców' zawalenie których grozi katastrofą innym gałęziom przemysłu.

Niedawno z okręgu przemysłowego moskiewskiego ruszyła na wschód przez nikogo nie zorganizowana fala robotników, która w liczbie przynajmniej

20.000

szuka jakichś stałych miejsc w okręgu Uralskim i w tym samym czasie z Uralu w kierunku zachodnim ruszyło kilkanaście tysięcy siły robotniczej...

Te obrazki masowych wędrówek robtników świadczą o niemożliwych warunkach pracy, jakie wskutek jakichś wewnętrznych stosunków wytworzyły się w Sowietach.

Jeśli nawet prasa sowiecka nie boi się poruszać tych tematów i szczerze podaje zmniejszone liczby robotniczej „ruchawki“, to trzeba przypuszczać, iż sytuacja mas robotniczych w państwie proletarjackiem staje się nie do zniesienia, skoro robotnik przypomina nie człowieka, lecz zwierzę, które z kąta do kąta biega po klatce...

W przededniu strajku górników

Czy Zespół Pracy przyłączy się do solidarnego frontu przeciwko obniżce płac

Wobec solidaryzowania się centralnego Związku górników ze stanowiskiem związku górników ZZZ odnośnie organizacyj niemieckich i odwrotnie i wobec zaakceptowania przez ZZZ uchwały kongresu CZG odnośnie proklamowania strajku w górnictwie na wypadek zatwierdzenia przez ministra opieki społecznej orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej, obniżającego płace w przemyśle węglowem, organizacje wystosowały do Zespołu pracy związków górniczych, stojących pod egidą ZZP następujące pismo:

„Wobec nieotrzymania ze strony Zespołu pracy żadnej odpowiedzi na pismo Centralnego związku górników z dn. 31.7 w sprawie utworzenia wspólnego frontu walki przeciwko orzeczeniom nadzwyczajnej komisji arbitrażowej w sprawie obniżki płac w górnictwie na G. Śląsku podpisane organizacje na wspólnej konferencji chcąc wszelkiemi środkami niedopuścić do obniżki płac robotniczych postanowiły zwrócić się do Zespołu pracy z zapytaniem, czy jest on skłonny przyłączyć się do wspólnej uchwały związków zawodowych, proklamującej strajk w górnictwie węglowem w Polsce na wypadek zatwierdzenia orzeczenia komisji pojednawczej i arbitrażowej poparty upłac może być skuteczny.

Podpisane organizacje stoją bowiem na stanowisku, że tylko wspólny protest wszystkich organizacji przeciwko orzeczeniu komisji pojednawczej i arbitrażowej popartej uchwałą proklamowania strajku w górnictwie w obronie płac może być skuteczne.

Wobec absolutnej konieczności szybkiego działania prosimy o odpowiedź do dn. 3 sierpnia do godziny 18-ej. Brak odpowiedzi będziemy zmuszeni uważać za odmowę.

Następują podpisy.

Ewentualna więc odpowiedź pozytywna spowoduje stworzenie solidarnego frontu robotników kopalń śląskich co zmusi wówczas władze, na których punkt ciężkości obecnie spoczywa do zastanowienia się.

Niezależnie zaś od współdziałania w utworzeniu jednolitego frontu organizacji górniczych ZZZ zwołuje na najbliższą niedzielę 6 bm. swój wspólny kongres górników i federacji pracowników umysłowych, który ustali stanowisko, jakie mają zająć organizacje ZZZ w obecnej sytuacji w przemyśle węglowo - hutniczym.

Kongres ten odbędzie się o godzinie 10-ej rano w sali p. Kubosza w parku Kościuszki w Katowicach.

Kopalnia „Wirek“

będzie czynna do 6 września

Jak się dowiadujemy w wyniku przeprowadzonych pertraktacyj przez komisarza demobilizacyjnego, inż. Maskiego, na interwencję wojewody śląskiego został przedłużony termin zamknięcia kopalni „Wirek“ z 6 b. m. na dzień 6 września r. b.

Burze zniszczyły zbiory

na Śląsku Opolskim

Z Bytomia donoszą: W czasie szalejącej onegdaj burzy na Śląsku Opolskim, uderzył piorun w pracujących na polu w Pyskowicach rolnika Strzódkę i jego córkę. Strzódka doznał jedynie lekkiego porażenia, córka jego natomiast poniosła śmierć na miejscu.

W wyniku burz, jakie ostatnio przeszły nad Śląskiem Opolskim, niemal wszystkie zbiory są doszczętnie zniszczone.

Cios siekierą w głowę

Krewki lokator ranił gospodarza

Na tle niesnasek mieszkaniowych doszło wczoraj do bójki pomiędzy właścicielem domu przy ul. Moniuszki 6, w Szopienicach, Pawłem Krawczykiem, a lokatorem jego, Frnciszkiem Jagłą.

W toku bójki Jagła porwał siekierę i zadał nią cios w głowę Krawczykowi raniąc go bardzo poważnie. Krawczyka odwieziono na opatrunek do szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Groźba jest karalna

Według nowej ustawy, ostatnio wprowadzonej w życie — jest nawet słowna groźba pozbawienia kogoś życia, karalną. I tak przed sądem odpowiadać będzie Franciszek Nowak ze Szarleja za to, iż przed kilku dniami odgrażał się swej byłej narzeczonej zabiciem jej siekierą.

---:) * (:---

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść jakieś *interesujące przeżycia, spotkania, znajomości lub przygody.*

Południe obiecuje passę pomyślną pod wieloma względami — przedewszystkiem w załatwianiu spraw *towarzyskich, uczuciowych i związanych ze sztuką oraz finansowych.*

Dobra passa będzie trwać dłużej i jeszcze o godz. 13-ej i później może nam przynieść *zainteresowania artystyczne, nowe wrażenia, nastroje lub natchnienia.*

Koło godz. 19-ej da się odczuć większa energja, przedsiębiorczość, dążenie do realizowania swych planów i projektów, dzięki czemu możemy osiągnąć *porozumienie, zgodę, pomoc lub poparcie osób starszych.*

Należy jednak zastrzec, że późne godziny wieczorne — bliżej północy — mogą nas narazić na niepokoje i gniew.

TRYBUNA CZYTELNIKOW

Jaką drogą naprawić sytuację proletarjatu nie burząc -- a tworząc

List poniższy drukujemy w myśl zasady „Każdy ma prawo głosu“, wstrzymując się ze swej strony od wypowiadania — przynajmniej narazie — naszej opinji.

Traktujemy go jako materjał dyskusyjny. Że zaś porusza sprawę nader żywotną i istotną dla współżycia społeczno - państwowego — sądzimy iż nie pozostanie bez echa.

Red.

Szanowny Panie Redaktorze!

Walka proletarjatu z klasą posiadająca czyli burżuazyjną coraz więcej i częściej przybiera charakter otwartego zmagania się dwuch nieprzejednanych żywiołów.

Odrzućmy niepopularną naogół w naszym narodzie ideę komunizmu, będącą wytworem narodów wybitnie bezojczyźnianych, bo u nas nie będzie on nigdy rozwiązaniem zagadnienia walki klas.

Warto jednak zastanowić się głębiej nad tem, czy nie rozporządzamy środkami, mogącymi wytworzyć taka atmosfere, w której tego rodzaju wrogie organizmy mogłyby istnieć i rozmanażaćć się. Głównym powodem wszelkich tarć i nieporozumień społecznych i niezadowolenia mas jest sytuacja w jakiej pozostaja obecnie dwa najważniejsze „potoki“ życia społeczno - państwowego, włościaństwo i robotnicy.

Jakiemiż rozporządzamy środkami, aby potoki te skierować w spokojne łożyska, nie stawiając sztucznych tam, mogacych na krótko tylko powstrzymać wzburzenie tych żywiołów.

Otóż jedyna — mojem zdaniem — celową drogę do rozwiązania problemu włościańskiego i usunięcia raz na zawsze wszelkich kwestyj agrarnych, widzę w przeprowadzeniu stopniowej kolektywizacji ziemi.

Jak to uskutecznić, bez wielkiej krzywdy dla dotychczasowych posiadaczy ziemi, aby dojść do możliwego porozumienia? Krótki ten artykulik niema na celu skonkretyzowania tej kwestji.

Być może ludzie więcej powołani zechcieliby ująć to zagadnienie więcej fachowo, mnie zaś niech wolno będzie ograniczyć się narazie do postawienia tych pytań celem wywołania polemiki, z której wiele możnaby było skorzystać w kierunku zbadania nastrojów społeczeństwa, nie mówiąc już o prawdopodobnem rozjaśnieniu wszelkich istniejących w dziedzinie ekonomji społecznej niedopowiedzeń, niezrozumiałych dla wielu jeszcze obywateli.

Zagadnienie robotnicze jest więcej palące a zarazem już nieco spóźnione jeśli chodziłoby o stopniowe rozstrzygnięcia.

Wskazanem więc byłoby przystąpienie do radykalnych zmian w ustroju wielkiego przemysłu w pierwszym rzędzie, co polegałoby na upaństwowieniu tych zakładów, przy pozostawieniu również byłym właścicielom pewnych prerogatyw, do czasu zupełnego ich objecia przez Państwo.

W istniejących już zakładach Państwowych należałoby zarządzić pewna reorganizację pracy, usuwając usterki w stosunkach pracowników umysłowych, zwłaszcza wyższych, względem zwykłych, łagodząc powstałe antagonizmy, szkodzące ciągłości pracy i wywołujące niepożądane fermenty i strajki.

Tu również głos fachowy a rzetelny miałby wiele do powiedzenia.

rtm.

:) * (:

Samobójstwo b. sekretarza sądowego

Wczorajszego rana popełnił samobójstwo wieszając się na drzwiach własnego mieszkania w Szarlocińcu (Krolnicka 22) były sekretarz sądowy, 41-letni Teodor Brzoza, pozostający od dłuższego czasu bez pracy. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Zwłoki samobójcy przewieziono do kostnicy szpitala hutniczego w Piasnikach. Wstepne dochodzenia ustaliły, iż powodem rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne i wynikła stąd niechęć do życia.

Przewodniczący Zw. Harcerstwa Polskiego o wyprawie na Jamboree

(HAP). W Nowym Sączu bawi obecnie p. wojewoda Grażyński, który przybył pożegnać wyprawę harcerzy polskich, udająca się na Wszechświatowy Zlot Skautów na Węgrzech. P. Wojewoda, który jest równocześnie przewodniczącym Zwiazku Harcerstwa Polskiego w rozmowie z dziennikarzami powiedział miedzy innemi o polskiej wyprawie co nastepuje:

„Program naszego pobytu w Gödöllö jest dość obszerny. Niezależnie bowiem od Miedzynarodowego Zlotu Skautów odbedzie się tam Międzynarodowy Kongres Skautów, w którym biorą udział wszystkie kraje zarejestrowane w Miedzynarodowem Biurze Skautów w Londynie. Z Polski wyjeżdża również 7 delegatów. Na Kongresie wygłosimy 2 referaty o obozownictwie i o wymianie młodzieży skautowej zagranica. Nadto zgłosiliśmy swego kandydata do Międzynarodowego Biura Skautowego. Mamy nadzieję, że go przeprowadzimy. Wyzyskując Zlot Miedzynarodowy, odbedzie sie równocześnie zebranie skautów słowiańskich, będące pewną ściślejszą organizacją w łonie Międzynarodowego Zwiazku. Posiedzenie Biura Skautów Słowiańskich będzie ważniejsze w tym roku, niż przedtem z tej przyczyny, że ma być przedyskutowana sprawa przekształcenia norm organizacyjnych na zasadzie większego zacieśnienia węzłów współpracy między narodami słowiańskiemi.

Niezależnie od powyższego, cała reprezentacja skautowa Polski, licząca blisko 1,500 ludzi, weźmie wybitny udział w całym programie Międzynarodowego Zlotu. Chcemy tam pokazaś nasz system obozowania i pracy skautowej. W kilku dobrze zorganizowanych świetlicach zilustrujemy polską kulture ludową. Nadto staniemy do zawodów żeglarskich i popisów w dziale szybownictwa. Już dotychczasowe sprawozdania z akcji przygotowawczej wskazuja na to, że jak dwa lata temu w Pradze, tak obecnie w Gödöllö harcerstwo polskie bedzie godnie reprezentować barwy polskie na Miedzynarodowym ZlocieSkautów.

Musze zaznaczyć, że powaga naszej organizacji na terenie międzynarodowym w ostatnim czasie ogromnie wzrosła. Miedzynarodowa Konferencja Żeńska na Buczu w roku ubiegłym, oraz Zlot Harcerzy Wodnych w Garczynie, przyczynił sie znakomicie do poznania naszego wysiłku organizacyjnego i uzyskanych rezultatów tak w zakresie pogłebienia ideologii harcerskiej jak i metod wychowawczych. Jestem przekonany, że Zlot w Gödöllö bedzie dalszym etapem w rozbudowie i wzmocnieniu naszej pozycji na terenie międzynarodowym, na który idziemy z mocna wolą dorzucenia własnych, przez siebie wytworzonych wartości ideowych do ogólnej skarbnicy i dorobku myśli skautowej całego świata.

Na wewnatrz polskiemu ruchowi harcerskiemu przyświeca jedna idea: chcemy tworzyć mocna Polskę, jednak nie w słowach, a w pracy. Chcemy tej Polsce dać mocnego człowieka, zdolnego do stawiania i rozwiązywania zagadnień tak w drodze samodzielnej pracy, jak i karnej pracy zbiorowej. Uważamy sie za awangardę młodej mocarstwowej Polski. Program harcerski jest afirmacja pewnych wartości duchowych ujety w nakaz, a nie zakaz. Wykładnikiem naszej pracy jest zasada prawdy w życiu, t. j. zgodności czynów z zasadami. W pracy swej chcemy zagarnąć całą polską młodzież i tak ja wychować, by tworzyła przez swe wartości moralne, intelektualne i fizyczne, naturalną podstawę naprawde mocnego społeczeństwa. Wierzymy w swoje zwycięstwo.

Pijany samochód rozbił dom

Ubiegłego wieczoru kierowca samochodu ciężarowego SL 11229, Jan Richter z Katowic, prowadząc wóz w stanie nietrzeźwym, najechał na ulicy Król. Huty w Dębie, na dom Augustyna Wanda pod nr. 156, z taką mocą, że samochód wbił się przodem w ścianę, rujnując ją na znacznej przestrzeni.

Richtera do wytrzeźwieina oddano pod ochronę policji.

Oberwana ściana węgla pogrzebała młodego górnika

Wczoraj o godz. 9-ej rano oberwała się na jednym z chodników 359 mtr. głebokiego pokładu Andrzeja w kopalni Mysłowice ściana węgla, grzebiac pod zwałami 22-letniego rebacza, Juliana Zarykę z Mysłowic (ul. dr. Juszczyka).

Po odgrzebaniu zasypanego przez towarzyszy pracy, okazało sie, iż poniósł on śmierć na miejscu.

Zarykta osierocił żonę i czworo dzieci. Zwłoki jego odwieziono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Mysłowicach.

Na miejsce wypadku przyjechał dla przeprowadzenia osobiście dochodzeń, inż. Wicherkiewicz z okregowego urzedu górniczego.

Przyjmowanie dzieci urzędników do szkół państwowych

Wobec skasowania zwrotu opłat szkolnych za dzieci funkcjonarjuszów państwowych kuratorjum okręgu szkolnego warszawskiego w myśl polecenia ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego zarządziło dodatkowe przyjecie dzieci tych funkcjonarjuszów do gimnazjów państwowych na następujących zasadach:

Funkcjonarjusze państwowi, których dzieci dotąd uczyły się w gimnazjach prywatnych, a którzy pragną przenieść je do gimnazjów państwowych, mogą składać podania w czasie od 10 do 19 sierpnia b. r. we wszystkich gimnazjach państwowych na prowincji, w Warszawie zaś — o przyjecie chłopców w gimnazium państwowem im. St. Staszica (ul. Polna Nr. 60), a dziewczeta — w gimnazjum państwowem im. M. Konopnickiej (ul. św. Barbary 4).

Do podań dołaczyć należy: 1) zaświadczenie władzy składającego podanie, że jest funkcjonarjuszem państwowym, 2) świadectwo urodzenia kandydata, 3) ostatnie świadectwo szkolne (roczne), 4) świadectwo szczepienia ospy, oraz 5) dwie fotografje.

Kandydaci, uczący się dotąd w szkołach prywatnych z pełnemi prawami szkół państwowych, będą przyjmowani na podstawie świadectwa, pozostali zaś kandydaci zostaną poddani egzaminowi wstepnemu, za który należy wnieść przy podaniu opłatę w wysokości zł. 10. Egzaminy odbywać sie będą począwszy od dn. 21 sierpnia b. r. (początek egzaminu o godz. 4 popołudniu) we wszystkich gimnazjach prowincjonalnych, w Warszawie zaś miejsce egzaminu do właściwej klasy i typu szkoły wskaże gimnazjum, przyjmujące podanie, przy jego ogłoszeniu.

Decyzję o przyjeciu otrzymają zainteresowani w dn. 25 sierpnia b. r. o godz. 12-ej w tych szkołach, w których składali podania.

Piszcie do nas o wszystkiem co Was boli

FELJETON O ŚNIE

POKAŻ MI JAK ŚPISZ, A POWIEM CI...

Istnieje cały szereg konwencjonalnych, mniej lub więcej trafnych powiedzeń, które określać mają sposób bycia, wady czy zalety, wogóle charakter człowieka.

Mówi się naprzykład:

„pokaż mi jak mieszkasz, a powiem ci kim jesteś",

albo też

„pokaż mi mamusię, a powiem ci jak jej piękna córusia będzie wyglądała za lat dwadzieścia.

albo wreszcie:

„pokaż komu język a dowiesz się z jaką gorączką on na to zareaguje".

Zupełnie słusznie wedle tej dość taniej zresztą recepty możnaby wyciągać wnioski co do snu człowieka, jak mianowicie on się wtedy zachowuje, czy sen jego jest cichy czy przerywany westchnieniami, czy mówi przez sen, co się maluje na jego fizjognomji i t. p. i t. p.

Jednakowoż eksperymenty w tej dziedzinie w wielu wypadkach mogły by być dość kłopotliwe, czasami zaś zgoła niewykonalne.

Jakżesz tu bowiem pokazywać sen młodego dziewczęcia, czy śpi niespokojnie? Albo chociażby miarowy sen starszej damy, gdy obie jej szczęki higjenicznie mokną w szklance z wodą?

Czyje oko ma prawo wdzierać się do alkowy młodego małżeństwa albo do sypialni leciwego stadła, kto wreszcie może się ośmielić podglądać sen młodego człowieka w okresie pokwitania? Hę?

Parę jednak takich wypadków zanotowano.



Dzieweczka śpi słodko. Niepotrzebnie tylko otworzyła buzię. Ale to nic nie szkodzi, ponieważ nikt tego nie widzi. Któżby bowiem ośmielił się wejść do dziewiczej sypialni?! Chyba mama. Dziewczynka zapewne marzy. Prawdopodobnie jednak nie o mamie tylko raczej o tym przyszłym!

Młody człowiek właśnie się obudził. Jakieś gwałtowne uczucie maluje się na jego twarzy. O czem on śnił? Czy przeraża go, a może tylko rozgorycza sytuacja, jaką zastał na jawie, gdy we śnie znajdował się w okolicznościach zupełnie innych? W każdym razie na fizjognomji nie widać zadowolenia, prawdopodobnie więc sen w przeciwieństwie do rzeczywistości, był przykry, emocjonujący, rozkoszny aż do bólu i nagle urwany.

Niezwykle drażniące i brzemienne w skutki bywają sny młodych ludzi w dobie pokwitania!



Błogo uśmiechnięty śpi pulchny, starszy pan przy boku również pojemnej swej małżonki. Ten pan nie marzy — on raczej trawi. Co do pani — to któż zdoła myśli kobiece przeniknąć? Pani — nie jest wykluczone — że marzy, być może o jakimś gwiazdorze filmowym, o wyjeździe na południe, a może tylko o futrze na zimę?



Natura jest knsekwentna, nie lubi odskoków. Gdy się już raz powiedziało **a**, należy dociągnąć do **z**. Każda przyczyna ma jakiś skutek i na to nic nie poradzi. Ale skandal to już jest prawdziwy, gdy z jednej przyczyny wykluje się odrazu aż trzy skutki.

W głębokim śnie pogrążone śpią beztrosko trojaczki. Sa dziewczątka. Niewinne istotki! Przy każdem z nich napewno czuwa anioł dozorca, tylko, że go nie widać.

A tymczasem mamusia wyrywa sobie włosy z głowy, tatuś zaś z żelazną konsekwencją i z niezwykłem powodzeniem siwieje.





Burzliwe bywają noce młodego małżeństwa. W tym wypadku właściwie nie można nawet mówić o śnie. Jest to raczej wytężone czuwanie. Prawie nigdy oboje równocześnie **nie** śpią. Zazwyczaj jedno czeka dopóki nie obudzi **się drugie...**

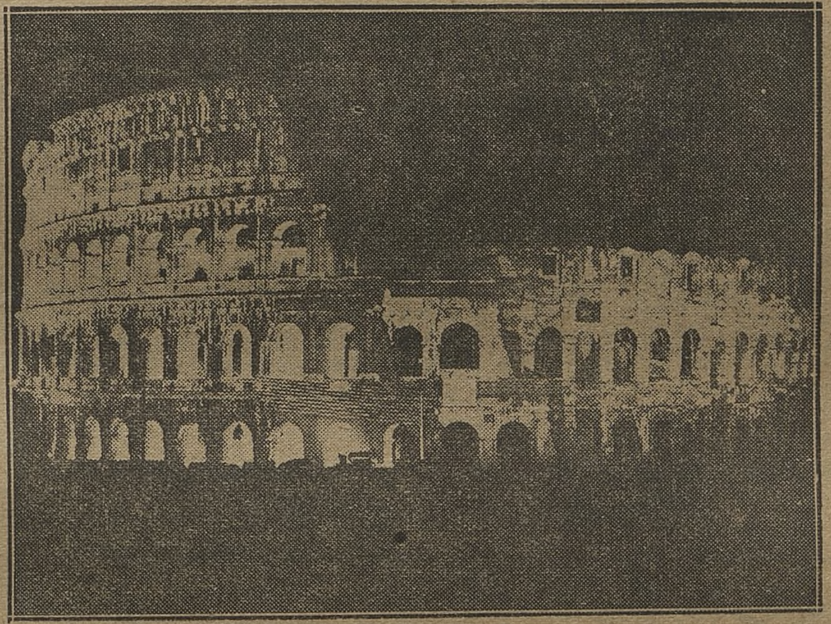
Dodatek ILUSTRACYJNY



Murzyn George Smith w 90 procentach wybielał po użyciu lekarstwa na wadę serca



Niezwykły hotel wycieczkowy w Aoleburg (Anglia) zbudowany ze starego statku imieniem „Sonia".



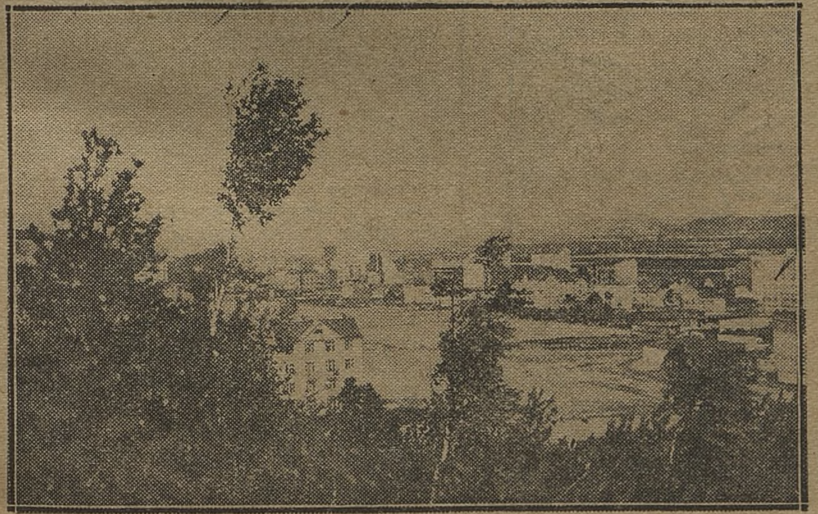
Ruiny rzymskiego cyrku „Colosseum" w Rzymie iluminowane rzęsiście z okazji szczęśliwego przelotu eskadry gen. Balbo nad Atlantykiem.



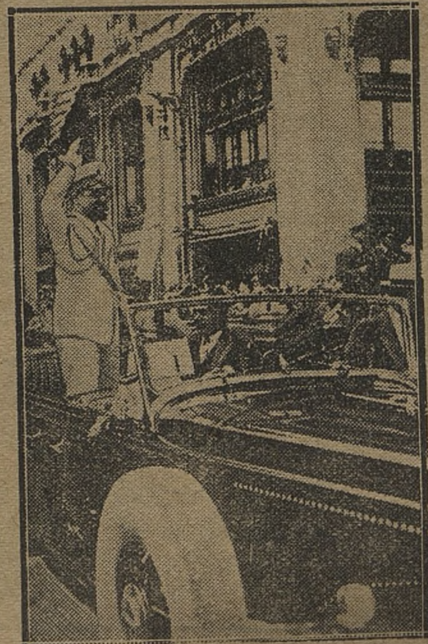
„Salto mortale" z balonikami na plaży Long Beach



Na wyspach Południa.



Gdynia. Widok z Kamiennej Góry na miasto.



Gen. Balbo odpowiada z samochodu na owacyjne powitania nowojorczan.

Wobec znacznego nawału materjałów niecierpiących zwłoki, zmuszeni jesteśmy Czytelniczki nasze pozbawić w bieżacym tygodniu Dodatku Kobiecego, który natomiast ukaże sie jak zwykle w czwartek nastepnego tygodnia i odtąd nadal już bez przerwy w dniu tym bedzie się ukazywał.

Listy, napływające do działu Dodatku Kobiecego świadczą o zainteresowaniu niem naszych Czytelniczek, im wiecej ich jednak będziemy otrzymywać i im jaśniej wypowiadane w nich będą życzenia i krytyczne opinje tych rzesz kobiecych, którym służyć chcemy, tem łatwiej osiągniemy ów ścisły i bezpośredni kontakt pomiędzy Czytelniczkami a Redakcją.

Dodatek humorystyczny

Dajemy 20 złotych

W okresie panujących upałów i szalejącego kryzysu każdy z was napewno chciałby zarobić 20 zł. dziennie a w dodatku bez wielkiego wysiłku. Opiszę wam więc mały trick, prowadzący do tego celu.

Jest to jeden z tych pomysłów, które bezsprzecznie są nieuczciwe, ale które mają ten plus, że nie kolidują z żadnym z istniejących paragrafów kodeksu karnego.

Oto on:

Należy wziąć kamień (jakiej wagi — domyślicie się zaraz sami) i włożyć go do małego płaskiego pudełka tekturowego. Pudełko to należy następnie opakować w papier, owiązać sznurkiem i dla ostrożności zalakować. Na papierze pakieciku napiszcie następujące słowa:

„Wręczyć p. X. Y. po wpłaceniu 20 zł.“

Następnie złóżcie pakiecik w jakiejś kawiarni u kasjerki wyjaśniając jej, że zgłosi się po niego wasz przyjaciel i wpłaci przy odbiorze 20 zł., które ona zechce łaskawie zachować dla was do popołudnia czy dnia następnego.

Potem udacie się do najbliższego urzędu pocztowego i napiszecie tam kilka poniższych słów na arkuszach papieru listowego, który pozostawicie na pulpicie, niby przez zapomnienie:

„Drogi X. Y. Twój złoty zegarek odebrałem od zegarmistrza i złożyłem u kasjerki w kawiarni (tu podać nazwę) otrzymasz go po wpłaceniu 20 zł., które wydałem na koszty reparacji. Twój np. Krzysztof.“

Nie wątpicie chyba ani na chwilę, że z pewnością znajdzie się przynajmniej jeden nieuczciwy dureń, który spostrzegłszy zapomniany rzekomo list zechce skorzystać z tak łatwej okazji, jaką jest zdobycie złotego zegarka tylko za 20 zł.

Uda się taki jołop pośpiesznie do kawiarni, zapyta o pakiecik, zapłaci 20 zł. i zwieje jaknaprędzej i jaknajdalej, aby przyjrzeć się zegarkowi.

Domyślacie się chyba również co wtedy powie i że nic nie uczyni, aby odzyskać pieniądze.

Komuż zresztą mógłby się poskarżyć, albowiem czyż sam pierwszy nie popełnił czynu karalnego podszywając się pod cudze nazwisko?

Jest to jak widzicie pomysł prosty i genialny.

Następnego dnia wstąpicie do kawiarni i odbierzecie 20 zł. Zmieniając codziennie dzielnicę możecie pędzić żywot skromny, ale spokojny.

Gdyby jednak wszyscy Czytelnicy nasi zabrali się do wykonania powyższego planu wszystkie urzędy pocztowe byłyby zawalone wkrótce stosami pozostawionych listów, a kasy kawiarń pełne kamieni.

Przytomność umysłu

Antek Kapuśniak udał się w cudny lipcowy wieczór do parku. Usiadł na ławce i zaczął nucić „Ach nie odchodź odemnie“. Po pewnym czasie jakieś urocze indywidyum usiadło na tej samej ławce. Antek zaczął teraz gwizdać „Więcej gazu“ i zabrał się do roboty, czyli t. zw. przylewania.

Już po kilku minutach rozmawiali jak starzy znajomi. Wkrótce jednak zauważył że dziewczyna nie jest już pierwszej młodości ani nawet drugiej, a do tego przekonał się własnoręcznie że jest bardzo sztuczna w całem tego słowa znaczeniu, to też na pożegnanie, kiedy się już umówili na dzień następny krzyknął na odchodnem:

— A więc punktualnie jutro o ósmej!... Tylko bardzo cię proszę, nie zapomnij piersi...

Podejrzana historja

Sala kąpie się w rzece w Świdrze na letnisku. W pewnej chwili traci grunt pod nogami i zaczyna tonąć przed oczyma przerażonej matki, a po chwili znika zupełnie pod wodą.

Jakiś młodzieniec, który stał opodal zrzuca szybko z siebie ubranie i wskakuje do wody, by ratować tonącą. Po długich minutach oczekiwania wypływa wreszcie z dziewczyną na powierzchnię.

Na brzegu zgotowano mu owację. Matka Salusi tylko odzywa się do niego tonem oziębłym patrząc nań badawczo.

— Coś długo był pan z moją córką pod wodą.

Brat - łata

Bogaty bankier Abramsohn spotyka w sobotę w synagodze łaciarza Chaima Partełesa, który w swem brudnem i podartem ubraniu budzi ogólne zgorszenie. Podchodzi więc do niego i powiada z wyrzutem:

— Partełes! Jak wam nie wstyd przychodzić w takich obdartych łachmanach do synagogi. Przecież pan jest krawcem i sam może sobie podreperować swoje rzeczy.

— Ja przecież nie mam czasu — usprawiedliwia się Partełes. — Muszę przecież zarobić pieniądze dla żony i dzieci.

— Partełes! — powiada do niego bankier. — Tu macie 5 zł. Niech pan sobie załata ubranie i przyjdzie w przyszłą sobotę przyzwoicie odziany.

W następną sobotę bankier spostrzega ku swojemu zdumieniu Partełesa znowu w podartych łachach:

— No Partełes, co się stało — zwraca się do niego z oburzeniem.

— Co się miało stać? — odpowiada Partełes, — ja pana co powiem panie Abramsohn, ja sobie obejrzałem w domu tę robotę i wydzę, że za 5 zł. to się nie da zrobić.

Ildenfons Kopytko



I porcja straszli wego befsztyk..

PORADA

Do kasy biletowej na dworcu głównym podchodzi jakiś pan.

— Proszę o jeden bilet pierwszej klasy na pociąg pośpieszny.

— Dokąd? — pyta kasjer.

— A dokąd mi pan radzi?..

POZORY MYLĄ

Pani Dolores Jungfermilch leży na plaży w Jastarni. W odległości paru kroków bawi się w piasku jej pięcioletni synek Marcin.

— Mamusiu! — woła nagle malec. — Znalazłem muszlę z perłą w środku!

— Nie gadaj głupstw, Marcinek — mityguje go pani Jungfermilch. — To jest napewno imitacja! *(t)*

W SZKOCJI BEZ ZMIAN

Donald Mac Babcock przychodzi do sklepu z instrumentami muzycznemi i zwraca się do właściciela.

— Przed trzema laty kupiłem u pana gramofon.

— Tak, przypominam sobie.

— Dał mi pan trzyletnią gwarancję, dziś właśnie upływa termin, wobec czego odnoszę aparat

— Dlaczego? Cóż się stało?

— Igła, którą mi pan dał przed trzema laty, złamała się!

*

Sandy Mac Clintosh, bogaty Szkot z Aberdeen, kocha się w uroczej Patsy Mac Kintosh.

Jedynem marzeniem Patsy jest posiadanie własnego auta.

— Nie masz pojęcia — mówi Sandy'emu — jakbym chciała mieć samochód! Jeździć z fantastyczną szybkością po całym kraju! Już sam zapach benzyny upaja mnie!

Mac Clintosh kiwa głową:

— Dobrze, nie zapomnę o tem.

Wkrótce nadeszły urodziny Patsy.

— Twoje sny spełniły się! — mówi Sandy.

— Kupiłeś mi auto?

— Nie, ale kupiłem ci dużą butelkę benzyny. Będziesz mogła wąchać ją i upajać się! *(t)*.

OPOWIEŚĆ BADACZA KRAIN POLARNYCH

„...było tam tak zimno, że trzeba było wiązać dwa termometry, żeby się dowiedzieć, jaka jest temperatura.

ZE ŚWIATA FILMU

Popularna artystka filmowa, Lilian Harvey odznacza się niezwykle smukłą linją, doprowadzoną do ostatnich wprost granic możliwości.

Niedawno podczas przechadzki z jednym z kolegów spostrzegła w oknie jakiegoś sklepu piękną damską laskę spacerową.

— Wejdź ze mną — zwróciła się do towarzysza — chciałabym ją kupić.

— Jabym ci tego nie radził.

— Dlaczego?

— Bo gdy cię kto spotka z tą laską na ulicy, nie będzie wiedział, z której strony jest laska, a z której Lilian Harvey!..

(t)

ŁAKOMCZUCH

Pan sierżant sprawdza personalja rekrutów, świeżo wcielonych do kompanji.

— Rekrut Szczypiorski!

— Jestem!

— Wasz zawód w cywilu?

— Połykacz szabel.

Sierżant marszczy groźnie brwi.

— Aha... Teraz przynajmniej jak broń będzie ginąć, będziemy wiedzieli gdzie jej szukać!..

(t)

HEIL HITLER!

Bad Gastein w Austrji jest chętnie odwiedzany przez żydowskich kuracjuszów, dla których nawet specjalnie wzniesiono synagogę.

Po ostatnich wyborach jednak rada gminna została w całości niemal opanowana przez hitlerowców, którzy — nie zwracając uwagi na interes uzdrowiska — przeprowadzają daleko idące reformy w duchu narodowo-socjalistycznym.

— Jak tak dalej pójdzie — uskarża się jeden z kuracjuszów — będziemy musieli zaangażować do naszej synagogi nordyjsko - aryjskiego rabina!

(t)

LINGWISTYKA

Mały Kazio pojechał z matką do krewnych mieszkających w Paryżu.

Któregoś dnia chłopczyk nadepnął silnie na ogon psu gospodarza. Skrzywdzone zwierzę zaszczekało boleśnie: Hau hau! Hau hau hau!

— Słuchaj mamusiu — woła Kazio z podziwem — ten piesek szczeka po polsku. *(t)*.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Czy zdradzić męża?

Pyta mężatka, która nie znalazła szczęścia

Kochany Panie Redaktorze!

Jestem na rozdrożu życiowym i nie wiem co mam począć i jak żyć nadal, więc jak wiele innych, chcę skorzystać z rady Pana Redaktora.

Jestem mężatką niespełna od dwóch lat i mam ośmiomiesięczne dziecko. Jak wychodziłam zamąż zdawało mi się, że kocham swego męża, bo przedtem z żadnym mężczyzną nic mnie nie łączyło, nawet najniewinniejszy pocałunek — jakoś bałam się mężczyzn, unikałam ich i nie myślałam nigdy o miłości. Po ukończeniu szkoły, mając lat 19-cie poznałam swego teraźniejszego męża, który jest starszy odemnie o 12 lat.

Starał się o moje względy i jakoś oswoił „dzikuskę", że nawet pokochałam go, więc po roku i dziesięciu miesiącach znajomości pobraliśmy się. Ale mnie się zawsze wydaje, że mąż mnie nigdy nie kochał, a ożenił się dlatego, że byłam jeszcze bardzo „niewinnem dzieckiem", jak nieraz mnie nazywał i dlatego, że w czasie naszej znajomości dostałam dobrze sytuowaną posadę. Jednem słowem myślał, że lepiej ożenić się nie będzie mógł, bo weźmie dobrą, niezepsutą dziewczynę i do tego która będzie mogła zawsze pewną gotówkę wnieść do domu. Mąż mój będąc już narzeczonym był związany bliżej z pewną panną, którą poznał pół roku przed naszym ślubem. Mnie tłomaczył tą swoją znajomość w ten sposób, że chciał z tej dziewczyny do czasu naszego ślubu zrobić swoją kochankę i spacerując z nią dążył do tego, żeby się mu oddała, ale do tego nie doszło — czy nie doszło bardzo w to wątpię. O tem wszystkiem dowiedziałam się przed ślubem i wtedy już moją miłość ku sobie nadszarpnął — chciałam zerwać, ale pomyślałam, że jak się ożeni, to we mnie będzie miał już wszystko i nie zwiąże się z żadną dziewczyną.

Natomiast w dwa lub trzy miesiące po ślubie dowiedziałam się, że flirtuje już z drugą panną, z którą pracując razem stale się spotyka. Wtedy już zupełnie straciłam do męża sympatje i miłość. W tym czasie zostałam przeniesioną do drugiego miasta, gdzie pracuję dotąd. Tu spotkałam pewnego Pana, którego znałam będąc już narzeczoną swego męża i wiem, że wtedy już kochał się we mnie. Nie powiedział mi wtedy nic o tem dlatego, że myślał, że ja bardzo kocham swego narzeczonego. Więc teraz jak dowiedziałam się, że on mnie zawsze kochał i kocha, obudziła się we mnie szalona miłość ku niemu.

Tak go kocham mocno, szalenie, że jak się zbliży ku mnie, wita się ze mną, czy rozmawia, to sama nie mogę określić tego co ja czuję tak mnie ciągnie ku niemu, że zaledwie mogę się powstrzymać, żeby się nie rzucić mu w ramiona i nie powiedzieć że kocham go tak bardzo! Nigdy nie czułam do męża tego, co czuję do tego chłopca. Przy jednem tylko dotknięciu jego ręki już opanowuje mnie szał — natomiast z mężem mogę się całować, jakbym się całowała z bratem lub z koleżanką i bardzo rzadko potrafi mnie roznamiętnić, szczególnie teraz w ostatnich czasach.

Mąż to odczuwa i mówi, że przestałam go już kochać, że nic go nie pragnę, podejrzewa mnie, że kocham innego i jest ogromnie zazdrosny. Przyjeżdża do mnie kilka razy tygodniowo i zawesz mi jedno powtarza, że o ile dowiedziałby się, że go zdradziłam, to zabiłby mnie, siebie i tego trzeciego. Ale jeszcze nie zdradziłam, chociaż to może się wkrótce stać, bo bardzo kocham i może tak zawsze nie będę mogła zapanować nad sobą, bo on zawsze jak tylko spotka mnie samą mówi mnie o swojej miłości i chce wiedzieć, czy ja go choć trochę kocham, o ile tak, to on się postara o przeniesienie i zabierze mnie i dziecko — to wszystko mówi dlatego, że poznaje po moich oczach, że kocham Go, chociaż mu tego jeszcze nie powiedziałam.

Rzucać męża nie myślę, bo z kochankiem życie mało kiedy kończy się dobrze, może też przestać mnie kochać, jak ja przestałam kochać męża, chociaż ten „chłopak", którego kocham ma już 30-ci lat i ma bardzo poważne usposobienie i dobry charakter, a do tego bardzo mnie kocha, ale jakoś nie mogę się odważyć na taki krok, żebym wiedziała, że tak będzie mnie kochać, aż do końca życia?

Podrugie mąż szalenie kocha naszego „grubaska", więc rozłączyć ojca z dzieckiem też jakoś nie mam odwagi, bo wiem po sobie, że nie mogłabym żyć, żeby mi odebrali synka. Ale wyrzec się tej jedynej miłości, miłości takiej szlachetnej, jaką obdarza mnie ten chłopak, nie mogę. Przekonałam się, że jego miłość ku mnie jest bardzo wielką — od męża nigdy nie miałam tej miłości, nigdy nie wyczuwałam u męża takiej łagodności, takich przyjemnych słów, nigdy mi nie mówił takich kochanych i pieszczotliwych słów tylko zmysły, zazdrość więcej nic.

Czy ja mam wyrzec się tej rozkoszy jaką mogłabym zaznać w ramionach tego „chłopca"? Czy ja nie mogę zdradzić męża i przeżyć kilku przyjemnych chwil z tym drugim, którego też tak bardzo kocham, o ile mój mąż, którego przedtem tak uważałam i kochałam zawiódł mnie nie jeden raz, związując się z jakiemiś pannami?

Nie wiem też, czy będę mogła po zdradzie żyć jeszcze z mężem i jego okłamywać nadal, o ile nie potrafię tego zrobić, to wtedy może wyniknąć tragedja, bo mąż mój może dotrzymać tego co zawsze mówi. Stoję na takim rozdrożu, że sama nic nie mogę wymyślić, więc proszę bardzo poradzić co mam czynić i jak żyć, żeby wszystko było dobrze. — Mnie się wydaje, że mam moralne prawo zdradzić męża i żyć z nim nadal, kochając tego drugiego?

Dzisia

Droga Pani! Ma Pani słuszność, postokroć, potysiąckroć słuszność. Wierność w małżeństwie nie jest wyjątkowym przywilejem albo obowiązkiem — jednej tylko strony.

To, że mężczyzna może zdradzać na prawo i na lewo, a równocześnie domaga się, grożąc zabójstwem, wierności od żony (i uważa, że jest w zupełnym porządku) — to jest przesąd, barbarzyństwo i jawna niesprawiedliwość.

Pozatem — ma Pani bezwzględne prawo do szczęścia. To wszystko. Czy już dobrze?

Ale teraz... Prosze jeszcze chwileczkę pomyśleć.

Czy Pani swego męża za zdrady chwali — czy potępia? To drugie raczej — prawda? Czyli, że jest to rzecz godna potępienia.

Czy ten Pani „grubasek", którego Pani tak bardzo kocha (nad życie), nie wchodzi zupełnie w rachubę? Czy Pani pomyślała o wszystkich ewentualnościach, jakie z owych miłych chwili wyniknąć mogą — i spaść na nigo właśnie?

Tylko tyle. Nic więcej nie dodam, ale proszę dobrze nad tem pomyśleć. Widać z Pani listu, że jest Pani szczerą, prostolinijną, rozumną i uczciwa. Prawdziwa Kresowianka.

Dlatego sądzę, że potrafi Pani znaleźć drogę na której będzie nie tylko szczęście — ale i uczciwość.

Życzę Pani wszystkiego najlepszego.

—— :) * (: ——

Hitler im tu nie pomoże będą doić polską kozę

Z Tarnowskich Gór donoszą: Henryk Lukasz obywatel niemiecki zamieszkały w Niewarach, odwiedzając swoich „kamratów" w Polsce — zabawił się z nimi w restauracji Jana Feliksa w Rybnej, koło Piasecznej. Będąc w stanie mocno „podgazowanym" — wołał głośno i dobitnie, z pomocą swoich towarzyszy hasło dnia oszalałych ziomków: „Heil Hitler!" Całą kompanię odstawiono do komisarjatu policji.

O serdecznych przyjaciołach z Lipin: Oswaldzie Grinerze, Erneście Jańczyku, Konradzie Palaszu i Pawle Bergerze doniesiono policji, że nieprzystojnie zachowywali się w Świętochłowicach — prowokując spokojnych obywateli okrzykami na cześć Hitlera.

——):*:(——

Sprzymierzeniec

Pani Puma była dzisiaj w wyjątkowo złym humorze, tymbardziej, że pan Antek manifestował od rana nastrój wojenny, zamiast podać się kaprysom małżonki. Pani Puma, która spodziewała się na zakończenie złej „passy" swego humoru jakiejś definitywnej obietnicy: pantofelków koloru piperment, lub ażurowej pary rękawiczek, była srodze zawiedziona. W panu Antku powstał dzisiaj, znieważany przez tyle czasu autorytet władcy domowego ogniska, któremu podczas rannej sprzeczki, której ze względu na biurowe godziny musiała się Pani Puma poddać. Ale to pyrrusowe zwycięstwo pana Antka obudziło w żonie gorącą chęć odwetu, a poobiednie godziny, które pan domu zwykł spędzać w ciszy domowego ogniska, dawały pani Pumie możność słodkiego i długiego znęcania się nad mężem. Wiele jest sposobów torturowania mężczyzn. Pani Puma hołdowała najchętniej systemowi wygłaszania przemów o charakterze wybitnie feministycznym. Naogół pan Antek nie interesował się feminizmem. Znał jedną tylko jego formę — czysto domową, który był zwykł nazywać „wierceniem dziury w brzuchu".

I dziś wychodząc z biura pan Antek, w którym wygasło już męstwo krótkotrwałe pantoflarza, spoglądał smętnie na zakupiony przez siebie plik gazet. Przerzucie mówiło mu, że będzie mógł się do nich zabrać dopiero po burzy domowe.

Już na schodach jako prelud, oczekującego przejścia, poczuł swąd obiedniego klapsa.

Pani Puma przywitała małżonka grobowem milczeniem, nie zrobiła wymówki o godzinne spóźnienie, i pan Antek zasiadł nad talerzem, z którego wyglądały ku niemu zezujące złośliwie oka tłuszczu. Pani Puma siedziała pod oknem i mozoliła się nad, znienawidzoną w innych okolicznościach, robotą szydełkową, która wyśmienicie spełniała swoje zadanie w podtrzymaniu nastroju zdenerwowania i zaciętości.

Po trzech bohaterskich kęsach pan Antek odsunął talerz i ukrył się za szeroko rozłożoną gazetą. Tu jął rozmyślać nad planem działania. Groźna cisza coraz bardziej rozpierała się w jadalnym pokoju, a pani Pumie zostało jeszcze 10 ściegów wyliczonego terminu do otworzenia pięknych ust. Nagle, owa jedna na tysiąc, szansa cudownego ocalenia wyjrzała ku nieszczęsnemu z machinalnie przeglądanego programu radjowego. 17-ta! — Paderewski! Pani Puma jest zapaloną radjosłuchaczką i nie poświęci takiego koncertu dla „niskiej awantury", której urządzanie i tak przysądzi małżonkowi.

„— Wyszedł z niego brutal" — będzie opowiadała później blada pani Puma, różowej pani Ninon.

— Jeszcze 10 minut! — Jak błyskawica kojarzą się podane godziny programu z leniwą wskazówką „Omegi".

— Przeżyć te 10 minut! Przeżyć te 10 minut!" — szarpie się gorączkowo pan Antek — a później Paderewski!!

— Zjadłbym jeszcze kawałek klopsa — mówi wreszcie przewrotnie pan domu.

Pani Puma, sądziła przez chwilę, że się przesłyszała.

— Chce mi zrobić na złość i dlatego udaje, że mu smakuje! — myślała wychodząc z talerzem do kuchni.

Tymczasem mąż z bijącem sercem włączył radjo i usiadł na swojem miejscu. Weszła Pani Puma i arogancko napełniony talerz zjawił się na stole.

— Hallo... halo... — padły jednocześnie pierwsze słowa zapowiedzi koncertu, a za radosne zdumienie pani Pumy pan Antek przysiągł dozgonną przyjaźń speakerowi. Jeszcze to samo po francusku, mała cisza i.. zaczęło się...

Podczas gdy pani Puma z czarująco odchyloną główką na poręczy fotelu przeżywaał swoje, niedostępne dla prozaicznego małżonka, wzruszenia artystyczne, pan Antek dzielił sprawiedliwie swoją wdzięczność między Paderewskiego i radjo.

— Pomyśleć, taki wielki artysta, a i biednemu śmiertelnikowi pomoże... Ale coby tam pomógł, gdyby nie radjo? Przyjemność? — to mało! To jest żywy przyjaciel mężczyzny i usolidnienie małżeństwa! Jednak to Puma nakłoniła mnie do radja, tak to prawda... Sama wynalazł dla mnie sprzymierzeńca! Dobry miała pomysł... możeby jej tak za to... te zielone pantofle....?

Krwawa bójka
14-krotnie ugodzony nożem

W mieszkaniu Kańców w Król. Hucie doszło wczoraj na tle nieporozumień rodzinnych do wielkiej sprzeczki, a następnie bójki pomiędzy Franciszkiem Szołtyskiem z Wielkich Hajduk, a jego szwagrem Karolem i Franciszkiem Kantami oraz Janem Zawidą i niejakim Gomólczykiem.

W toku bójki Szołtysek został 14-krotnie ugodzony nożem, przyczem cztery rany w płuca, są nader ciężkie.

W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala miejskiego w Król. Hucie.

Tajemnice toru wyścigowego

MIŁOŚĆ MĘŻCZYZNY

Słowo się rzekło i Jur musiał go dotrzymać. Aczkolwiek niczego więcej o Ricie nie mógł dowiedzieć się od pleniponenta Orłowskiego, który, odszukał go w knajpie — to jednak sama wiadomość, że Rita nie pozostaje już w stosunkach z Orłowskim, względnie, że nie jest ona bogatą wdową po zabitym przez niego rywalu, zaintrygowała go do najwyższego stopnia.

Sprawa Rity była właśnie momentem decydującym, że wybrał się do Orłowskiego, który zajmował apartament w „Grand Hotelu".

Na kilka godzin naprzód szykował się do tej wizyty.

Jak mógł najstaranniej wyczyścił zniszczone ubranie i po długiej wędrówce do centrum miasta, spytał o oznaczonej godzinie portjera:

— Czy pan Orłowski jest w domu?

— Owszem, jest, numer 45 — wyrzucił szybko portjer zajęty innymi gośćmi.

Wchodząc wolno po schodach — poraz setny zadawał sobie pytanie: co może chcieć od niego ten człowiek? W jakim celu chce go widzieć, może dlatego, ażeby nacieszyć się jego nędzą i poniżeniem? To byłaby godna zaiste zemsta za krzywdę, którą wyrządził mu w Truskawcu.

Trudno, postanowił „odwalić" te wizytę i wracać znów do Flory.

Zapukał do drzwi i usłyszał głos „proszę".

Wszedł. Naprost siebie ujrzał siwego, starszego pana, opierającego się na lasce. Był to Orłowski. Twarz miał uśmiechniętą, prawą rękę wyciągniętą przed siebie do powitania.

Jur ani kroku nie ruszył się od drzwi i ciągle wpatrywał się w twarz Orłowskiego — nie mogąc zrozumieć, co spowodowało tak doskonały nastrój starca. w stosunku do niego.

Wreszcie i on podszedł kilka kroków. Dłoń jego znalazła się w dłoni Orłowskiego. Usiedli.

— Drogi panie Konradzie, wybaczy mi pan, że tak będę pana nazywał, bardzo się cieszę, że zechciał pan skorzystać z mego zaproszenia i przybyć tutaj. Ja oddawna już pragnąłem pomówić z panem, muszę wyjaśnić niejedno i rozwalić ten mur, który dzieli nas od siebie.

Jur nie wiedział co mu odpowiedzieć na to. Wytworzyło się chwilowo kłopotliwe milczenie, które Orłowski znów przerwał.

— Należą się panu odemnie pewne wyjaśnienia.

Jur potrząsnął przecząco głową, jakgdyby chciał powiedzieć, że wszelkie tłomaczenia są zbyteczne.

— Nie, nie, niech pan nie zaprzecza — należą się panu wyjaśnienia i trudno, będzie pan ich musiał wysłuchać... choćby ze względu na obowiązek gościa. Pozwoli pan, że zacznę od czasów nieco dawnych. Otóż miałem żonę, którą kochałem bez pamięci. Wie pan? Wychowałem ją sobie, niemal od dziecka. Kształtowałem jej charakter i patrząc na nią jako na dorastającą pannę dumny byłem, że ona właśnie będzie moją żoną. Była piękna. Ożeniłem się i kilka lat upłynęło nam w idealnej zgodzie. Niema jednak nieba wiecznie lazurowego. Muszą być i chmury. I oto na naszym widnokręgu ukazały się chmurki. Żona robiła mi wymówki — że zbyt mało się nią interesuję — że praca pochłania mi zbyt wiele czasu. Cóż miałem jednak robić, gdy na plecy moje zwaliły się ciężary ponad miarę, a lekkomyślny tryb życia skomplikował moje interesy. Musiałem wybrnąć z sytuacji.

Orłowski przerwał na chwilę opowiadanie, jakgdyby zastanawiał się przed tem, co ma powiedzieć. Widocznie przychodziła najtrudniejsza do zwierzeń część opowiadania.

Jur słuchał go widocznie znudzony.

— Tak, proszę pana, właśnie w czasie, gdy już miała nastąpić zupełna odmiana mojej sytuacji, znalazłem kiedyś przypadkowo list. Omal nie szalałem, gdy przeczytałem pierwsze zdanie. Jakiś mężczyzna pisał do mojej żony w takich słowach, które dotychczas były moim jedynie prawem i przywilejem. Wspominał o jakiejś wycieczce... spotkaniu w romantycznem otoczeniu pachnącej maciejki...

Krew zalewała mi oczy, w uszach szumiało... łeb pękał jakby rozbijany kamieniami. Co robić? zadawałem sobie pytanie. Nie mogłem milczeć. Doszło do rozmowy. Żona przekonała mnie, że to był nic nie znaczący epizod. Wtedy, gdy mi to mówiła, nie kłamała — jej kłamstwo poznałbym natychmiast. Wszak jak mówiłem — wychowałem ją sobie — a dramatyczny moment zdarzył się w czasie, gdy znałem ją już 15 lat!

Orłowski znowu odpoczywał.

Chciałem wykreślić z pamięci ten epizod, ale literki tego fatalnego listu skakały mi przed oczami, przywodząc na pamięć każde słowo. Wyobraźnia dokonała reszty. Miłość moja do żony nie osłabła ani na moment — ale szczerość między nami nie wróciła już nigdy. Potem już bałem się tylko o nią, ażeby niebezpieczny wir życia nie poniósł jej gdzie na niebezpieczne manowce. Przeżyliśmy tak wiele lat i ludzie uważali nas za najszczęśliwsze małżeństwo. Wreszcie zostałem sam na świecie... Długo nie mogłem odżałować straty i postanowiłem nie ożenić się nigdy. Jednak kiedyś stanęła na mej drodze kobieta — pani Rita.

Orłowski dotknął bolesnej struny — Jur zakrył twarz ręką — aby zasłonić skurcz bólu, który malował się na jego obliczu.

— Pomyślałem sobie — mówił dalej Orłowski — jest to kobieta doświadczona, ona będzie umiała ocenić moje przywiązanie, moją miłość i zapewni mi kilka lat życia w atmosferze absolutnego zaufania. Porozumieliśmy się. Jak dalece silna była moja tęsknota do szczęścia, jak bezwzględnemi środkami chciałem dopiąć swego, może służyć fakt, że ani na chwilę nie zawahałem się przed zniszczeniem pańskiego szczęścia, aby po jego gruzach dość do swego. Nie zastanawiałem się, ani przez chwilę, że wkraczałem na taką samą drogę, na którą wkroczył tamten — urojony kochanek mojej żony. Było mi wszystko jedno. Dopiąłem swego, ale tylko widocznie poto, aby doznać najprzykrzejszego w świecie rozczarowania, aby los doświadczył mnie ciężko, zarówno na niedochowaniu wierności zmarłej mej pierwszej żony jak i zniweczenie pańskich marzeń o spokoju rodzinnym.

Jak żałuję teraz tego co się stało wprost nie umiem panu wytłumaczyć.

Po owym dniu, kiedy padłem sparaliżowany po spoliczkowaniu przez pana — niejednokrotnie myślałem, że ręką pana kierowała taka sama rozpacz — jak kiedyś mną, gdy trzymając rewolwer nabity w kieszeni, szukałem po całym mieście swego rywala — aby strzelić mu w łeb jak parszywemu psu.

I ani przez moment nie miałem żalu do pana. Teraz zaś gdy wyzdrowiałem i dowiedziałem się o nieszczęściu pana, zdałem sobie sprawę, że jesteśmy obaj ofiarami jednej i tej samej kobiety, że los złączył nas ze sobą i losowi temu trzeba przyjść na rękę. Oto był właściwy cel, w którym pana zaprosiłem.

Orłowski nalał sobie wody z karafki, wypił duszkiem i szepnął:

— Jakże mi lżej teraz, gdy wszystko to już wypowiedziałem.

Jur siedział z głową opuszczoną w dół. Nie patrząc w twarz Orłowskiego rzekł:

— A jednak kocha pan dotychczas Ritę...

— Nie, nie... właśnie i o tem chcę powiedzieć. Jeszcze raz, tym razem na sobie sprawdziłem, że prawdziwe jest powiedzenie, iż kochać prawdziwie w życiu można tylko raz i choćby po tej miłości gorzkie zostało rozczarowanie — to jednak ten czarowny kwiat drugi raz już w sercu ludzkiem nie odrasta. To był szał... Spóźniony szał.. drogi panie Konradzie... Dziś już nic z niego w sercu nie zostało...

— A ja kocham ją bardzo...

Orłowski kiwał głową.

— Wiem, wiem — ale czy znajdzie pan dość siły aby przetworzyć, przeinaczyć zupełnie całą jej naturę...

Jur zapalił się.

— Muszę to zrobić, świat przekręcę do góry nogami, chociażbym szukać miał w ognistym wnętrzu ziemi lekarstwa, znajdę ją i uleczę ja...

— Jednak zamiast iść naprzód, cofa się pan — mówił spokojnie Orłowski.

— Tak, to prawda... sił i chęci do życia brak mi już zupełnie...

— Więc osłabnie pan nim dopnie celu...

— Tego się boję właśnie...

— I dlatego chciałem podać panu dłoń pomocną — panie Konradzie — chciałem służyć panu pomocą jako przyjaciel najserdeczniejszy, który zna każde uderzenie pańskiego serca. Czy zechce pan przyjąć moją pomoc. Niech pan rzuci scenę — to początkowo dobra matka — ale później robi się złą macochą. Niech pan przyjmie posadę u mnie. Niech pan weźmie pod uwagę, że jestem sam jeden na świecie — że otaczają mnie źli ludzie i wyzyskiwacze. Niech pan obejmie zarząd moich interesów.

Jur nie dowierzał własnym uszom. Nęciła go propozycja i nadzieja spokojnego życia.

Wyciągnął rękę do zgody.

Dwaj rywale cieszyli się serdecznie.

Jur wrócił do, „Flory". Gdy nadszedł czas programu — szalał.

Była już trzecia w nocy, gdy śpiewał piosenkę za piosenką zachwyconym gościom.

(D. c. n.)

Gdy restaurator jest właścicielem kopalni...

Dramatyczne chwile katastrofy górniczej

Rabunkowa gospodarka pozbawiła robotników pracy

Ze sfer robotniczych otrzymujemy wiadomości o niesłychanych wprost stosunkach panujących na kop. „Polska" w Małej Dąbrówce, którą dzierżawi

spółka reustauratorów

— pp. Noglik i Krieger. Pierwszy z nich wsławił się ostatnio udziałem w Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, która orzekła obniżkę płac w górnictwie).

Największem dążeniem tej „fachowej" spółki jest osiągnięcie jak

największego wydobycia,

choćby to się stać miało z pominięciem obowiązujących przepisów policyjno - górniczych i narażeniem na niebezpieczeństwo

utraty życia robotników.

Bezwzględność w tym kierunku wynika choćby tylko z częstych zmian personelu technicznego, który — o ile nie godzi się na bezkrytyczne wykonywanie życzeń — jest bezzwłocznie

wyrzucany na bruk.

Trudno dziś o posadę, więc...

Gospodarka ta doprowadziła niedawno **do katastrofy.**

Wybieranie węgla bez najmniejszego planu i bez względu na ostrzeżenia rozumniejszych górników, groziło zawsze

wielkim niebezpieczeństwem.

Jednakże pp. restauratorom dziwnie szczęście sprzyjało, bowiem długo nie było żadnego poważniejszego wypadku. Ostatnio jednak — jak cała prasa doniosła —

przerwała się woda

z sąsiedniego, od lat nieczynnego szybu „Abendstern".

Był to

moment nader dramatyczny.

Pracujący w jednym z t. zw. przodków robotnik zwracał kilkakrotnie uwagę na fakt silnego przeciekania wody przez węgiel. Zbagatelizowano to jednakże i nie zarządzono wierceń próbnych.

Kiedy robotnik dwukrotnie odstrzelił węgiel i dostał polecenie, mimo

coraz silniejszego przeciągu

wody, odstrzelić po raz trzeci, został na szczęście odwołany przez towarzysza pracy, dla udzielenia pomocy przy przesunięciu napełnionych wózków. Gdy wracał, napór wody z „Abendsternu" przełamał ostatecznie cienką już ścianę węgla i

z straszliwym szumem runął na chodniki.

Pracujący na tym poziomie robotnicy z niezwykłym trudem,

brodząc po szyję

w stale podnoszącej się wodzie, zdołali dotrzeć do rur ze zgęszczonem powietrzem i przy ich pomocy dostać się do szybu, tak, że

uszli z życiem.

Jednakże skutkiem zalania całego pokładu i odcięcia dostępu przez szyb międzypokładowy, w którym stoi

słup wody wysokości 30 m.,

kopalnia została unieruchomiona i robotnicy stracili pracę. Wobec uniemożliwionej eksploatacji, nagwałt przystąpiono do przebicia głębiej szybu wyciągowego, do poziomu zatopionego pokładu, który biegnie skośnie, tak, że około 50 m chodnika głównego zatopionego pokładu

znajduje się wyżej

poziomu wody.

Na odcinku tych 50 m poczęto wybierać na wszystkie strony chodniki, dla dalszej

rabunkowej

eksploatacji węgla, bez oglądania się na to, że jutro może wogóle cała kopalnia się zawalić. W warunkach tych oczywiście tylko niewielu robotników mogło znaleźć zatrudnienie, reszta w ilości

170 została na bruku.

Właścicielem kopalni jest niemieckie gwarectwo węglowe „Polen", które wespół z dzierżawiącą kopalnię spółką restauratorów jest zainteresowane jak najwyższem wydobyciem, od którego oblicza czynsz, a już

najmniej obchodzi

oboje, co stanie się jutro z kopalnią i robotnikami,

byle dziś mieli zysk.

Los warsztatu pracy i majątku narodowego — kopalni, może być obojętny właścicielom Niemcom, czy dzierżawcom — restauratorom, ale

nie jest obojętny

społeczeństwu polskiemu i robotnikowi. Tem się musi ktoś zająć! Do zniszczenia warsztatu pracy nie wolno nam dopuścić.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

— Ale do Warszawy przyjeżdżał?

— Tak, ale w jakim celu nie wiem. Również nie orjentuję się z kim sie tu widywał.

— Jaki był stan majątkowy nieboszczyka?

— Mam wrażenie, że bardzo dobry. Tak przynajmniej sam mi wczoraj powiedział i nie mam powodu przypuszczać, że chciał mnie wprowadzić w bład.

— A czy brat pański nie posiadał jakichś wrogów?

A gdy profesor zdawał sie zastanawiać nad tem pytaniem, sędzia pośpieszył je wyjaśnić:

— Może z dawniejszych czasów, gdy jeszcze zajmował się interesami?

— Ja sam zadałem mu wczorai to pytanie, ale odpowiedział mi tak ogólnikowo, że nie można było wysnuć z tego żadnego konkretnego wniosku.

— Zawezwiemy na jutro urzędników banku, którego zmarły był kiedyś kierownikiem. Może od nich dowiemy się czegoś ciekawego — zaopinjował Wiernik. — A w jakim banku pański brat przechowywał pieniądze?

— W tym samym, gdzie był uprzednio dyrektorem, w Bałtyckim.

— Doskonale się składa, odrazu poinformujemy się, co do kilku spraw — zakończył Wiernik.

— Jeszcze jedno, — odezwał sie znowu Głębocki. — Czy nie zdarzyło się panu nigdy zobaczyć wypadkiem swego brata w czasie jednego z jego przyjazdów do Warszawy?

— I owszem, nawet niejednokrotnie — odpowiedział profesor.

— Gdzie go pan spotykał?

— Umawialiśmy sie zawsze w cukierniach. U Lursa, albo w Italji.

— Aha, widywał go pan, umówiwszy się z nim uprzednio. Ale tak, nieoczekiwanie, bez wyznaczenia sobie spotkania, nie spotkał go pan nigdy?

— O ile sobie przypominam, nigdy.

— A czy ani razu podczas takiego umówionego spotkania u Lursa, czy w Italji, brat pana nie mówił, skad przyszedł w tej chwili, albo dokąd sie ewentualnie później wybiera. Ot, wypadkiem, mógł napomknąć o czemś podobnem w rozmowie.

Profesor zamyślił się. Przez chwilę starał sobie przypomnieć taki szczegół, wreszcie odezwał sie.

— Jeśli mnie pamięć nie myli, to raz zaznaczył mi, że się wybiera wieczorem do teatru.

— Do jakiego?

— Do rewji „Mucha Tse-Tse".

— Aha, a nie proponował może, aby pan mu towarzyszył?

— Nie, tylko w rozmowie zaznaczył, że wieczorem będzie tam na spektaklu, ale pozatem nic już na ten temat nie mówiliśmy.

— Dziękuję panu bardzo — rzekł Głębocki, wracając do swej podróży inspekcyjnej po pokoju.

Tymczasem wszedł policjant i zameldował, że wezwani świadkowie oczekują w przedpokoju. Znowu odbyła się pomiędzy sędzią a detektywem cicha narada w kącie pokoju, w rezultacie której Głębocki zwrócił się do profesora z następującą propozycją:

— „Proszę pana, chcielibyśmy bardzo, i to możliwie jaknajszybciej, mieć te listy anonimowe, o których pan nam opowiadał. Oczywiście są one punktem wyjścia dla całego śledztwa. Czy pan nie byłby łaskaw towarzyszyć mi do willi nieboszczyka i ewentualnie pomóc mi tam we wszystkich poszukiwaniach?"

— Ależ jaknajchętniej, — uprzejmie zgodził się profesor. — Jeżeli panu tak zależy na czasie, to mogę nawet zadzwonić na wieś, aby te listy natychmiast tu przywieziono.

— Nie, to byłoby zbyteczne — sprzeciwił się Głębocki. — Przedewszystkiem sam chcę zbadać teren, a następnie mam wrażenie, że dobrzeby było, aby pan osobiście przygotował swoją bratanicę do ciężkiego ciosu, który ją spotkał.

— Tak, ma pan racje — szepnął profesor, który na myśl o Irenie i o nieszczęściu, które w pierwszym rzędzie ją właśnie dotknęło, zasępił się. — W tym strasznym chaosie wydarzeń zapomniałem zupełnie o tem biednem dziecku.

— Pan pozwoli — wtrącił sedzia śledczy — że ja kilku najpilniejszych świadków przepytam w pańskiem mieszkaniu?

— Proszę bardzo, jak długo tylko będzie panu wygodnie.

— Kto mieszkał prócz pańskiego brata i jego córki na tem, jak pan je nazwał, odludziu? — zapytał nieoczekiwanie Wiernik.

— Dwoje służby, małżeństwo, stróż i kucharka — odrzekł profesor.

Już miał wyjść z Głębockim, gdy nagle przypomniał sobie kluczyk od szuflady z anonimami, ów kluczyk, który nieboszczyk schował do kieszonki od kamizelki. Powiedział to detektywowi, który bez trudu znalazł żądany przedmiot i razem z profesorem wyszli z mieszkania.

W przedpokoju Juljusz zobaczył grupkę ludzi, wśród nich stróżke i służacą sąsiadów, ale nie zatrzymywał sie wcale, gdyż Głębocki nie chciał już tracić ani chwili czasu. Pojechali taksówką wprost do willi i chociaż nie mogli osiągnąć tempa, które wczoraj uzyskał swojem doskonałem autem Ludwik, ale w każdym razie byli na miejscu po upływie godziny.

Pierwszą osobą, którą zobaczyli, była kucharka. Nie wysiedli jeszcze z taksówki, gdy ta już zdążyła im powiedzieć z dwukrotnemi powtórzeniami najważniejszych, według niej momentów, że pan dyrektor, jak wyjechał koło południa z panem profesorem, to jeszcze nie wrócił, a że panienka, po wyjeździe pana, spakowała się prędziutko i wyjechała z „walizkamy" w dwie godziny później. Poza powyższemi informacjami, któreby chętnie im jeszcze kilka razy powtórzyła, żadnej innej wiadomości od niej nie uzyskali.

(Dalszy ciąg jutro).

Inwalida pod pociągiem

Na torze kolejowym koło Podlesia został wczoraj rano przejechany przez pociąg pośpieszny zdążający z Zebrzydowic przez Katowice do Warszawy, mieszkaniec Podlesia, 71-letni Jan Brenała, inwalida.

Brenała przechodził przez tor, a mając przesłonięty widok na dalszą część toru, nie zauważył pociągu i uderzony przez lokomotywę, padł trupem na kamienie nasypu.

Maggi i rodzynki

Z Szarleja donoszą: Dzisiejszej nocy na przejściu granicznem obok Buchacza, przytrzymano Witka Polikarpa z Wielkich Piekar, niosącego 35 kg. rodzynek.

W Łagiewnikach odebrano Janowi Siarkowskiemu z Łagiewnik przeszło 5 kg. maggi, które ten przemycał obok placówki w Brzezinach Śl.

Nieudana dezercja

Na zielonej granicy, w obrębie placówki straży granicznej w Brzezinach Śląskich, został przytrzymany szeregowiec 3 psp., stacjonowanego w Bielsku, 23-letni Alfons Tomal z Mikołowa, który zdezerterował z wojska i zamierzał zbiec do Niemiec.

Tomal zostanie przekazany władzom wojskowym i poniesie surową karę.

RADJO

KATOWICE, Czwartek 3 sierpnia.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: rzerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał miasta Torunia z okazji jego 700-lecia. 12.05 — 13.00: Koncert poularny w przerwach komunikaty. 14.55 — 16.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty gospodarcze i harcerskie. 16.00: Program dla dzieci 16.30: Muzyka lekka (płyty). 17.00: „O konkursach sprawności w gospodarstwie domowem". 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Przodkowie pana Zagłoby". 18.35: Muzyka lekka w wykonaniu P. Emila Brüha i Jacquesa Marmora. 19.10: Felieton sportowy. 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Ze Stambułu na Targi Wschodnie" 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe i meteorologiczne 22.40 — 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

KATOWICE, Piątek, 4 sierpnia.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — 13.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty 14.55 — 15.45: Muzyka (płyty) i Komunikaty gospodarcze oraz Giełdy zbożowo - towarowej. 15.45: „Ogrodnik Śląski". 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 16.30: Transmisja Międzypaństwowego spotkania tenisowego Polska — Włochy — rozgrywki o puhar Davisa (I dzień spotk.) 17.00: „Przegląd wydawnictw". 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Stan naszego sądownictwa i perspektywy jego rozwoju". 18.35: Recital śpiewaczy Eugenjusza Mossakowskiego. 19.05: „Amerykański przybysz w faunie polskiej". 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikaty sportowe 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Bezczelny napad rabunkowy

Z Rybnika donoszą:

Wczoraj w południe pomiędzy godziną 11 a 14 — a zatem w biały dzień, napadli 2 nieznani sprawcy na mieszkanie Mrty Brachmańskiej w Gorzycach, powiatu rybnickiego. Obaj zagrozili samotnej kobiecie rewolwerem. Jeden z nich zaknebłował śmiertelnie przerażonej usta kilku szmatami, podczas gdy drugi przeszukiwał mieszkanie. Zrabowawszy gotówką około 300 zł. i 3 metry kamgarnu na ubranie męskie nierozpoznani zbiegli w niewiadomym kierunku.

Powiadomiona o tem natychmiast policja — wszczęła energiczne dochodzenia, które podobno już zdają się prowadzić na trop bezczelnych rabuisów, nie wahających się w pełni dnia urządzić napad rabunkowy.

L.



PAMIĘTAJ o bezrobotnych!

Sport

I. K. P. ŚWIETOCHŁOWICE — POLICYJNY (KOMB.) 14:4.

We wtorek odbyło sie w Świętochłowicach spotkanie przyjacielskie drużyny IKP — Pol. K. S. Mistrz drużynowy Śląska, Pol. K. S., wystąpił w znacznie osłabionym składzie, bez Makosza, Gburskiego i Nowakowskiego, przytem jeszcze bez... treningu. Tak np. Wystrach startował po 4 miesięcznej pauzie. Mimo to wynik osiągnięty przez gospodarzy uważać należy za bardzo zaszczytny.

Walki stały na niskim naogół poziomie ze względu na brak przygotowania technicznego drużyn, a zwłaszcza Pol. K. S. Wyniki techniczne były nastepujące.

Waga musza: Rajwa (PKS) — Jarząbek (IKB).

Rajwa z poczatku walczy pięknie, lecz pod koniec 1 rundy trafiony celnie w żołądek, zostaje wyliczony. Zwycięża przez k. o. Jarząbek.

Waga kogucia: Moczko IV — Nawa (IKB).

Mistrz Ślaska, Nawa znacznie ustępuje technicznie świetnie walczącemu Moczce. Agresywność Nawy, po kilku celnie uplasowanych „podbródkowych" słabnie. Moczko atakuje, wykazując piękną pracę nóg. Wynik remisowy krzywdzi wyraźnie Moczke.

WAGA PIÓRKOWA. (TRZY WALKI TEJ KATEGORJI).

Matuszczyk (JKS) — Plucik (IKB).

Walka dwóch starych rywali. Matuszczyk startuje bez treningu, co się wyraźnie odbija na przebiegu walki. Technicznie jak zwykle przewagę miał „policjant" Plucik, agresywnością i niezwykłą siła ciosu nadrobił, zwyciężając nieznacznie, lecz zasłużenie na punkty.

Cichy (Pol. KS) — Krawczyk (IKB).

Pierwsze starcie wykazuje lekką przewagę Cichego. W drugiem starciu „policjant" trafiony „na punkt", idzie na deski, bedac oszołomionym, nie orjentuje się przy liczeniu i wstaje za późno. Zwycięża przez k. o. Krawczyk.

Michalski — Piecha II.

Po zacięcie prowadzonej walce, przyznano zwyciestwo zawodnikowi gospodarzy. Michalski zasłużył w tej walce na remis.

WAGA LEKKA.

Fick (Pol. K.S.) — Kasparek (IKB).

Świetny „policjant" długo się nie bawi, już w 20-ej sekundzie „prostym w żołądek", posyła swego przeciwnika „w kraine marzeń". Zwycięża przez k. o. Fick.

Gruszka — Piecha I.

Rezerwowy Gruszka, b. ambitnie walczy. Stary „lis" Piecha w drugiem starciu trafia silnie nad okiem. Z powodu krwawienia, sedzia przerywa walke. Zwycięża przez nokaut techniczny Piecha I.

Wystrach — Pełka.

Parodja boksu! Walka ta stała na rozpaczliwie niskim poziomie. Wystrach bez treningu, przeciwnik jego bez... pojęcia o boksie, walczył nieczysto unikajac walki, badź to przez niskie uniki lub clinch. Wynik remisowy tak zadowolił Pełke, że z radości całował swego przeciwnika.

Wrazidło — Ultig (PKS) Ucherek (IKB).

W ostatniej walce wieczoru, młody mistrz Ślaska wagi półciężkiej, startując w najwyższej kategorji wykazał niezwykłą ambicje. Mimo znacznej dyferencji wagi, o wyniku walki zadecydowało dopiero ostatnie starcie. Zwyciężył na punkty Ucherek.

W walkach wstepnych w wadze papierowej, Kajzerek (PKS), mimo przewagi uzyskał wynik remisowy z Markiem (IKB), zaś Panhirsz (PKS) pokonany został na punkty przez Mrozka (IKB). Sedziował p. Sobotta z Rudy. Publiczności dużo, bo ponad 1.500 osób.

Kradną, kradną...

Do kiosku Pawła Wieczorka w Lipinach dostali się ubiegłej nocy przy pomocy podrobionych kluczy nieznani sprwcy, skąd zrabowa[li] srebrny zegarek i szereg narzędzi ślusarskich, łącznej wartości 200 zł.

✱

Nieznani włamywacze skradli z baraków przy ul. Matyldy w Lipinach 6 metrów blachy cynkowej na szkodę Śl. Sp. Akc.

✱

W Szarleju wykryto wczoraj notorycznych złodziei sklepów rzeźniczych, którzy, między innemi okradli 30 maja b. r. skład wędlin Augustyna Luby w Wielkich Piekarach, rabując smacznego mięsiwa oraz wonnych kiełbas i szynek na przeszło 600 zł. Okazali się nimi Antoni Płaszczyk i Konrad G[...]zy, obaj z Wielkich Piekar.

✱

Zarząd gminy Nowego Bytomia doniósł miescowemu posterunkowi policji, że dnia 20 ubiegłego miesiąca skradli nieznani sprawcy z niezamkniętej szopy, znajduącej się w parku miejskim 3 rury wodociągowe, wartości około 600 zł. Dochodzenie w tej sprawie w toku.

:) ✱ (:

Górnik zasypany węglem

Na jednym z filarów pokładu Heinitz na pierwszej pochylni, w kopalni Eminencja, w Dębie, wydarzył się wczoraj rano ciężki wypadek. Zwały osypującego się węgla przygniotły nogę 33-letniemu górnikowi, Bolesławowi Lipowiczowi. Po zbadaniu okazało się, iż noga uległa złamaniu.

W stanie bardzo poważnym ofiarę wypadku przy pracy odwieziono do szpitala. Lipowicz jest ojcem licznej rodziny.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.